

7 lipca

Sejmik kadry technicznej

Młodzi pracownicy, którzy nie przekroczyli 30 lat życia, stanowią poważną część załogi kombinatu. Tę grupę ludzi nurtują problemy związane z młodym wiekiem, krótkim stażem pracy, adaptacją w Zakładach, sytuacją materialną. Wspomniane zagadnienia do tej pory były niejednokrotnie omawiane, ale najczęściej przy okazji innych, ważniejszych spraw, bądź w niewielkim gronie. Tymczasem domagają się one głębszego, obszerniejszego przedyskutowania na szerszym forum.

Okazują ku temu naderżar się, bowiem z inicjatywy komisji techniki działającej przy ZK ZMS przygotowany został w kombinacie SEJMIK KADRY INŻYNIERYJNO - TECHNICZNEJ. Jego obrady przewidziane są na dzień 7 lipca br. Referaty wygłoszone podczas sejmiku dotyczyć będą roli inżyniera i technika w przedsiębiorstwie przemysłowym, socjologicznych aspektów problemów młodej kadry inżynierskiej i zaangażowania młodych w pracę społeczną i zawodową.

Dyskusja 150 delegatów wybranych na sejmik winna uwzględnić jeżeli nie wszystkie, to większość spraw związanych z młodzieżą kombinatu.

(r)

Potrzebna i udana akcja

SPOTKANIE Z MISTRZAMI

W jednym z poprzednich numerów naszej gazety pisaliśmy o organizowanym przez ZK ZMS plebiscycie na najlepszego mistrza, wychowawcę i nauczyciela młodzieży.

Ostatnio podsumowano obchody Tygodnia Mistrza w Zakładach na zorganizowanym przez ZK ZMS spotkaniu z mistrzami i kierownikami Zakładów. Na spotkanie to przybyli m. in. z-ca kierownika wydziału młodzieży robotniczej ZW ZMS — Jan Kostrzewski, z-ca dyr. d/s ekonomicznych — mgr Jan Knapik, sekretarz RZ — Michał Szczerba. Spotkanie otworzył przewodniczący ZK ZMS tow. Adolf Prosiowicz, który mówił m. in. o trudnej i odpowiedzialnej pracy mistrza oraz o dużym zainteresowaniu plebiscytem.

Wręczono najlepszym mistrzom — zwycięzcom w plebiscycie dyplomy i nagrody. Spotkanie uświetliła kapela ludowa ZDK.

W czasie spotkania, zwróciliśmy się do kilku mistrzów z pytaniem: „czy Waszym zdaniem plebiscyt ten jest potrzebny i co on daje?”

Z. Szlichta i A. Katryński — PCW „...uwazamy, że akcja ta jest jedną z pozytywnych inicjatyw, mobilizującą do szlachetnej rywalizacji na każdym odcinku



Na zdjęciu: z-ca dyr. d/s ekonomicznych mgr J. Knapik w towarzystwie J. Kostrzewskiego i A. Prosiowicza wręcza dyplom mistrzowi A. Woźnemu.

Fot. St. Chabior

Od 1 do 14 lipca

Co roku w miesiącach wakacyjnych, przez kilkanaście dni przedsiębiorstwo nasze pracuje na zwolnionych obrotach. Popularna „stójka” konieczna jest dla wykonania szeregu prac podłączeniowych, modernizacyjnych, inwestycyjno-

Planowana „stójka”

montażowych oraz remontowych. Nakreślony harmonogram robót tegorocznej stójki jest dość szeroki i sprawny ich przebieg zależeć będzie od dobrej koordynacji, nadzoru i współpracy wszystkich służb.

Zarządzenie wewnętrzne dyrektora przedsiębiorstwa nr 37/69 powołało zresztą sztab ludzi odpowiedzialnych za sprawny przebieg wszystkich tych prac.

Zestawienie ważniejszych prac inwestycyjnych, montażowych, modernizacyjnych i remontowych składa się z 40 pozycji, wśród których znajdziemy m. in. wymianę separatora cennonu, demontaż kolumny par fenolu, włączenie powietrza pomiarowego na instalacje kwasu siarkowego i wiele innych.

Wszystkie wymagają od ich wykonawców jednego — zachowania przepisów przeciwpożarowych (np. wszelkie prace spawalnicze należy zgłaszać do zakładowej straży pożarnej) oraz warunków bezpiecznej pracy — czyli pamiętać należy o ochronnym sprzęcie.

Prace objęte „stojką” już są w pełnym toku. Ich zakończenie zaplanowano na 14 lipca br. (ef)

✦ Pismo odznaczone Złotą Honorową Odznaką Zw. Zaw. Chemików ✦

NAKŁAD 7 000 egz.



TARNOWSKIE AZOTY

ORGAN SAMORZĄDU ROBOTNICZEGO ZAKŁADÓW AZOTOWYCH IM. FELIKSA DZIERŻYŃSKIEGO W TARNOWIE

Nr 29 (251)

Tarnów, 4 lipca 1969 r.

Cena 50 gr

Urlopy w świetle nowych przepisów

W kwietniu br. Sejm PRL uchwalił nową ustawę o pracowniczych urlopach wypoczynkowych (Dz. Ust. nr 12, poz. 85) będącą realizacją też i uchwały Zjazdu PZPR.

Powyższy akt prawny wprowadza szereg istotnych zmian w stosunku do uprzednio obowiązujących przepisów urlopowych.

Spełniając prośby naszych czytelników, przedstawiamy najważniejsze postanowienia nowego prawa urlopowego.

Ustawa o pracowniczych urlopach wypoczynkowych i wydane na jej podstawie przepisy wykonawcze obowiązują od 1 stycznia 1969 roku. Urlopów wypoczynkowych pracownikom za rok 1969 należy zatem udzielać według nowych przepisów urlopowych, natomiast urlopów zaległych (np. za rok 1968) należy udzielać im według starych przepisów urlopowych.

Przepisy nowej ustawy urlopowej mają charakter powszechnie obowiązujący, a więc obejmują wszystkie zakłady pracy oraz wszystkich pracowników — bez względu na podstawę nawiązania stosunku pracy, tj. zatrudnionych na podstawie umowy o pracę, mianowania, wyboru lub spółdzielczego stosunku pracy. Nowe przepisy urlopowe równo traktują pracowników fizycznych z pracownikami umysłowymi. Mają one zastosowanie do pracowników młodocianych, jak również i do osób wykonujących pracę sezonową, nakładczą, a objętych ubezpieczeniem społecznym.

Po II Plenum KC

UCHWAŁY II Plenum KC PZPR nie należy traktować jako zapoczątkowanie jeszcze jednej akcji. Jest to proces modernizacji całej gospodarki narodowej, tworzenie nowego modelu gospodarczego. Proces, który dotyczy każdego z nas. Stąd ogólne zainteresowanie, intensywne prace dziesiątków specjalistów, fachowców z resortów, zjednoczeń, centrali eksportowych i zakładów pracy. Te ostatnie stanowią ogniwo końcowe, ale niemało ważne. Ranga przedsiębiorstwa w świetle uchwały II Plenum wzrosła. Zakład pracy z wykonawcy dyrektyw gospodarczych resortu i zjednoczenia staje się jednostką gospodarczą o dużej samodzielności i możliwości decyzji. Wskazuje na to m. in. fakt wprowadzenia nowej metody planowania, w której przedsiębiorstwo jest początkowym i równocześnie decydującym o przyszłym kształcie ogniwem gospodarczym. Wraz ze wzrostem rangi zakładów rosną obowiązki i odpowiedzialność kierownictwa i pracowników.

Nie będzie to łatwe. Nie wystarczy w nowej sytuacji wskazywać, akty normatywne, dyrektywy. Potrzebna jest zmiana postaw

działaczy gospodarczych, przeciwdziałanie głęboko zakorzenionemu nawykowi, rutynie, zwalczaniu oporów psychicznych. By tego dokonać trzeba prócz znajomości nowych metod, przemysłowego działania organizacji partyjnej i związkowej, Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Przemysłu Chemicznego, PTE, potrzeba zaangażowania wszystkich działaczy politycznych i społecznych. Nie można realizacji uchwały II Plenum KC sprowadzić do opracowania na czas aktów normatywnych. To ma znaczenie drugorzędne, pomocnicze. Na czoło wysuwa się aspekt polityczny problemu — to mianowicie, że nowe zasady planowania wymagają innego układu stosunków między administracją gospodarczą, a samorządem robotniczym.

GOSPODARCZY WIRAZ

Również w naszym przedsiębiorstwie toczy się intensywna praca nad wcieleniem w życie uchwały II Plenum. Dwa są główne problemy, dwa etapy działania. Pierwszy z nich, najpilniejszy, to określenie przyszłorocznych zadań kombinatu. W tym zakresie znajdujemy się w

zaawansowanym stadium, którego uwieńczeniem będzie w przyszłym tygodniu Konferencja Samorządu Robotniczego. Dla zapoznania czytelników — głównie załogi kombinatu z najważniejszymi problemami projektu planu na 1970 r. z trudnościami jego tworzenia z klimatem rozważań nad nim, Chemicznego, PTE, potrzeba za-

publikujemy na str. 4-5 dyskusję redakcyjną z udziałem odpowiedzialnych przedstawicieli kierownictwa kombinatu.

DRUGI etap wcielania w życie uchwały II Plenum to określenie kształtów naszego kombinatu w latach 1971-1975 (przyszła pięcioletka). Temu ważnemu zagadnieniu poświęcimy szereg publikacji w następnych numerach „Tarnowskich Azotów”. Dziś już spieszymy poinformować, że główny ciężar przygotowania alternatywy przyszłego planu pięcioletniego wziął na siebie miejscowy Oddział Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Przemysłu Chemicznego, który powołał specjalny zespół i zorganizował już kilka zebrań dyskusyjnych.

Kombinat w dwudziestopięciolecie (II)



OD RUIN DO TARNOWA II

Wydarzeniem wielkiej wagi politycznej roku 1948 były przygotowania do zjazdu zjednoczeniowego PPR i PPS, a następnie samo Zjednoczenie 15 grudnia. Organizacje partyjne fabryki poświęciły temu problemowi największej czasu, nie zapominając jednakże i o zagadnieniach produkcyjnych. Dużą pomocą służył organizacji PPR nowy dyrektor Zakładów Stanisław Anioł — zasłużony działacz społeczny, komunista, człowiek skromny i prawy, lubiany przez ogół pracowników. Jego inicjatywą było m. in. powołanie komitetu budowy liceum ogólnokształcącego, a prace przy wzniesieniu budynku do tej szkoły rozpoczęło już jesienią. Wiele było osobistej służby dyrektora Anioła w ożywieniu współzawodnictwa. W czerwcu już 58 proc. załogi bierze udział w współzawodnictwie.

Jako pierwsi przystępowali do współzawodnictwa członkowie partii — zwłaszcza PPR, a także młodzież, początkowo z ZWM, a później ZMP.

Na zatrudnionych w Zakładach około 3 tysięcy pracowników, PZPR liczyła w grudniu 1948 roku ponad 300 członków.

Nowa organizacja młodzieżowa miała już w fabryce 8 kół. Pierwszym przewodniczącym Zarządu Zakładowego ZMP był M. Wójcik, a opiekunem z ramienia partii A. Hutyrka.

Z ważniejszych wydarzeń produkcyjnych odnotować należy oddanie do ruchu instalacji do produkcji wody amoniakalnej w styczniu, chloru (2800 ton na rok) wapna chlorowanego, kwasu solnego we wrześniu oraz chłropodobnych naftalenu w grudniu.

Roczna produkcja nawozów wyniosła w 1948 — 81 tysięcy ton, a chloru 1709 tony.

Nową inwestycją socjalną był żłobek dla 30 dzieci adaptowany w prowizorycznych pomieszczeniach.

NADSZEDŁ 1949 ROK

Najważniejszym wydarzeniem roku 1949 było osiągnięcie zdolności produkcyjnej równej najwyższej z okresu (Ciąg dalszy na str. 2)



Na zdjęciu: fragment Zakładu Chloru.

Dziękujemy

...za pozdrowienia, które nadesłali nam:

● A. Kopeć i W. Nałęziński z obozu sportowego KOZŁA w Zakopanem,

● pracownicy Zakładów Azotowych (nazwiska nieczytelne) z nad Morza Czarnego,

● drużyna MKS MDK Tarnów wraz z trenerem z Finałów Mistrzostw Polski Juniorów w Poznaniu.

● W listopadzie film o Zakładach — str. 2

● Bania z zarządzeniami — str. 3

● Pod banderą m/s „General Bem” — str. 6

Mikrowywiad „TA”

W listopadzie — film o zakładach

Przed tygodniem w czasie odbywających się na terenie Tarnowa, XII ćwiczeń kontrolnych jednostek ZOS zauważyć można było kilku filmowców, którzy rejestrowali na taśmie filmowej najważniejsze i najciekawsze ich fragmenty. W czasie jednej z przerw udaje nam się porozmawiać z reżyserem — KRZYSZTOFEM WOJCIECHOWSKIM.

— Widać, że już na całego ruszyła produkcja filmu — co na ten temat może nam pan powiedzieć?

— Niestety, to co aktualnie kręci my to nie są zdjęcia do planowanego filmu. Obecnie realizujemy na taśmie 16 mm reportaż z tych ciekawych ćwiczeń. Realizowany przez naszą wytwórnię film pt. „Zakłady Azotowe” składać się będzie z 3 odcinków — pierwszy mówić będzie o historii Zakładów, drugi to część produkcyjną, a ostatni — część socjalno-bytowa. Łącznie czas wyświetlania filmu ok. 35 min. Wykonany on będzie w ten sposób, że można będzie go wyświetlać w całości jak również osobno każdą część. Będzie on kolorowy i udźwiękowiony, a wyprodukujemy go w dwóch wer-

sjach tj. na taśmie 35 mm i 16 mm.

— Czy jako temat — film ten jest trudny do realizacji?

— Niewątpliwie tak, bowiem przemysł chemiczny u nas właściwie jest młodym przemysłem, niewiele wyprodukowano filmów na ten temat. Bogactwo materiału jest tak duże, że porównałbym ten film do tego co w malarstwie nowoczesnym nazywamy „rowerem”. Wielowartość opowiadania na zasadzie akcji równoległych przenikanie się tych wątków, może dać ciekawe rezultaty. Opracowany przez E. Głomby i Z. Tumiłowicza scenariusz ujmując wiele ciekawych momentów z historii i produkcji Zakładów — ściśle według niego realizować będziemy film.

— Kiedy?

— Właściwe zdjęcia plenerowe rozpoczniemy od 20 lipca — trwać to będzie do września, tak że całość filmu już udźwiękowionego planujemy oddać w listopadzie. Pragnę zaznaczyć, że operatorem będzie Danuta Kleszcowska, a kierownikiem produkcji — Janusz Kotecki.

Rozmawiał: (Sj)

Urlopy w świetle przepisów

(Ciąg dalszy ze str. 1)

WYMIAR URLOPU

Nowa ustawa urlopową wprowadza urlopy w równym wymiarze dla pracowników fizycznych i umysłowych i tak: w wymiarze 14 dni roboczych po roku pracy, 17 dni roboczych po 3 latach pracy, 20 dni roboczych po 6 latach pracy i 26 dni po 10 latach pracy. Przez dni robocze należy rozumieć wszystkie dni, z wyjątkiem ustawowo wolnych od pracy. Z powyższego widać, że przedmiotowa ustawa urlopową zwiększyła przede wszystkim wymiar urlopu dla pracowników fizycznych (po roku pracy z 12 do 14 dni roboczych, po 3 latach z 15 do 17 dni) i wprowadziła nowy wymiar urlopu po 6 latach pracy. Nadto zlikwidowała rażące i niesprawiedliwe dysproporcje istniejące przedtem między pracownikami umysłowymi i fizycznymi. Np. pracownik umysłowy nabywał prawo do miesięcznego urlopu po roku pracy, a pracownik fizyczny aż po 10 lat. Obecnie wymiar urlopu kształtuje się dla obu stron równo i jest zależny wyłącznie od czasu trwania nauki pracownika i tak:

● okres jego faktycznej pracy,

● inne okresy.

Okres faktycznej pracy jest to okres, w którym pracownik faktycznie świadczył swą pracę na rzecz zakładu. Okres ten jest podstawowym czynnikiem rzutującym na wymiar i prawo do urlopu. Nowa ustawa urlopową wprowadziła bardzo istotną zmianę, a mianowicie, że do okresu pracy wlicza się czas trwania nauki pracownika i tak:

● pracownikowi, który skończył zasadniczą lub inną równorzędną szkołę zawodową, przewidzianą programem nauczania czasu trwania nauki, nie więcej jednak niż 3 lata,

● pracownikowi, który ukończył średnią szkołę zawodową — nie więcej niż 5 lat,

● średnią szkołę zawodową dla absolwentów zasadniczych (równorzędných) szkół zawodowych — 5 lat,

● pracownikowi, który ukończył średnią szkołę ogólnokształcącą — 4 lata,

● szkołę pomaturalną — 6 lat,

● pracownikowi, który ukończył szkołę wyższą — 8 lat.

Wliczeniu podlegają okresy nauki — bez względu na system jej pobierania (stacjonarny, wieczorowy, zaoczny, eksternistyczny), bez znaczenia jest tutaj fakt, czy pracownik jest zatrudniony zgodnie ze swoją specjalizacją uzyskaną w wyniku nauki. Wliczeniu ulega tylko nauka, która doprowadziła do za-

kończenia danego rodzaju szkoły. Samo uczęszczanie do danej szkoły bez jej ukończenia, nie daje żadnych uprawnień urlopowych. Okres nauki zalicza się zatem do okresu pracy. Jednakże sam okres nauki nie daje żadnych uprawnień urlopowych, jeśli brak jest co najmniej jednego roku pracy, kiedy to otrzymuje się prawo do urlopu wypoczynkowego. Szkoła podstawowa nie podlega wliczeniu, a okresy nauki — sumowaniu. Jeśli np. pracownik pobierał naukę w czasie zatrudnienia — do okresu pracy, od którego zależy wymiar urlopu, wlicza się bądź okres nauki, bądź okres pracy, zależnie od tego, który z nich jest dłuższy.

OD CZEGO ZALEŻY WYMIAR URLOPU?

Do okresu pracy, od którego zależy wymiar urlopu wypoczynkowego wlicza się pracowników:

● okres jego faktycznej pracy,

● inne okresy.

Okres faktycznej pracy jest to okres, w którym pracownik faktycznie świadczył swą pracę na rzecz zakładu. Okres ten jest podstawowym czynnikiem rzutującym na wymiar i prawo do urlopu. Nowa ustawa urlopową wprowadziła bardzo istotną zmianę, a mianowicie, że do okresu pracy wlicza się czas trwania nauki pracownika i tak:

● pracownikowi, który skończył zasadniczą lub inną równorzędną szkołę zawodową, przewidzianą programem nauczania czasu trwania nauki, nie więcej jednak niż 3 lata,

● pracownikowi, który ukończył średnią szkołę zawodową — nie więcej niż 5 lat,

● średnią szkołę zawodową dla absolwentów zasadniczych (równorzędných) szkół zawodowych — 5 lat,

● pracownikowi, który ukończył średnią szkołę ogólnokształcącą — 4 lata,

● szkołę pomaturalną — 6 lat,

● pracownikowi, który ukończył szkołę wyższą — 8 lat.

Wliczeniu podlegają okresy nauki — bez względu na system jej pobierania (stacjonarny, wieczorowy, zaoczny, eksternistyczny), bez znaczenia jest tutaj fakt, czy pracownik jest zatrudniony zgodnie ze swoją specjalizacją uzyskaną w wyniku nauki. Wliczeniu ulega tylko nauka, która doprowadziła do za-

kończenia danego rodzaju szkoły. Samo uczęszczanie do danej szkoły bez jej ukończenia, nie daje żadnych uprawnień urlopowych. Okres nauki zalicza się zatem do okresu pracy. Jednakże sam okres nauki nie daje żadnych uprawnień urlopowych, jeśli brak jest co najmniej jednego roku pracy, kiedy to otrzymuje się prawo do urlopu wypoczynkowego. Szkoła podstawowa nie podlega wliczeniu, a okresy nauki — sumowaniu. Jeśli np. pracownik pobierał naukę w czasie zatrudnienia — do okresu pracy, od którego zależy wymiar urlopu, wlicza się bądź okres nauki, bądź okres pracy, zależnie od tego, który z nich jest dłuższy.

Do okresu pracy, od którego zależy nabycie prawa do urlopu lub jego wymiar wlicza się pracownikowi okresy zatrudnienia przed 1 stycznia 1969 r., jeśli w myśl dotychczasowych przepisów urlopowych podlegały one wliczeniu przy nabyciu praw do urlopu i jego wymiarze na podstawie tzw. ciągłości pracy. Wlicza się również pracownikowi okresy nauki, które on już nabył przed 1 stycznia 1969 r. Okres nauki ulega wliczeniu bez względu na to, czy między jej ukończeniem, a podjęciem pracy, upłynął okres 3 miesięcy, czy też kolejno między zatrudnieniami pracownika były przerwy większe niż 3 miesiące.

Okres nauki stanowi stały element decydujący o wymiarze urlopowym.

Poza tym do okresu pracy, od którego zależy prawo i wymiar urlopu wlicza się pracownikowi:

● okres czynnej służby wojskowej,

● okres służby w MO lub służbie więziennej,

● okres urlopu bezpłatnego — macierzyńskiego,

● okres urlopu bezpłatnego, udzielonego pracownikowi na okres nie przekraczający 3 miesięcy.

mgr JÓZEF JUSZKIEWICZ

został bardzo sprawnie, a wzięła w nim udział cała zetemesowska młodzież”.

K. Krasoń — st. mistrz..., moim zdaniem, plebiscyt ten jest potrzebny, ale jednak akcja ta nie powinna kończyć się ogłoszeniem wyników, by potem przez cały rok wszystko ucichło aż do nowego plebiscytu”.

Jak z tego widać, wszyscy rozmówcy — mistrzowie wyrażają się o plebiscycie pochlebnie i życzyć tylko wypada zarządowi ZK ZMS dalszych takich udanych akcji.

(Sj)

Dwaj, co ratują życie innym

Są obaj młodzi, chociaż jeden z nich założył już rodzinę. Obaj należą do ZMS i od lat oddają honorowo krew. Ich nazwiska wymieniamy się na wielu spotkaniach, stawia za wzór innym.

Czas już przedstawić tych ludzi. Są to: Kazimierz SAJDAK — słusarz z zawodu oraz przewodniczący Klubu Honorowych Krwiodawców w kombinacie i Benedykt OCŁOŃ — starszy monter aparatury kontrolno — pomiarowej i zastępca przewodniczącego KHK. Obaj pracują w Zakładzie Pomiarów i Automatyki, gdzie istnieje, jak to się nierzadko mówi, atmosfera dla ruchu honorowego krwiodawstwa.

Drogi życiowy obu młodych ludzi nie był jednakowy. B. Ocłoń wybrał nawet zawód sprzedawcy, w tym celu skończył tarnowskie Technikum Handlowe i stanął za ladą jednego z miejscowych sklepów. Cóż z tego, zainteresował go prze myśl, „zaciągnął” się więc do katowickiej „Energoaparaty” i zaczął budować tarnowskie „Azoty”, a stąd już przysłowiowy krok dzielił go od tego, aby stać się prawdziwym chemikiem. Skończył więc kurs II stopnia monter aparatury kontrolno — pomiarowej. Dziś jest już starszym monterem i posiada wysoką grupę uposażenia, chociaż wśród tej kategorii pracowników liczy najmniej lat.

— Jak to się stało, żeś został honorowym krwiodawcą?

— Spotkałem się z Kazimierzem Sajdakiem — opowiada Ocłoń — a potem już wszystko potoczyło się normalnie. Kazek już wcześniej organizował w Zakładzie ruch krwiodawstwa.

Kazimierz Sajdak po ukończeniu szkoły zaczynał swój start zawodowy we wrocławskim „PaFaWagu”, tam też po raz pierwszy oddał dla współtowarzysza pracy potrzebną krew. Postanowił sobie, że i w tarnowskim kombinacie chemicznym będzie nadal honorowym dawcą.

Z jego inspiracji powstał „bank krwi”, a potem narodził się z niego Klub Honorowych Krwiodawców, którego prezesem obrano właśnie Sajdaka. Także Sajdak stworzył w Zakładzie Pomiarów i Automatyki koło honorowych krwiodawców liczące dzisiaj 14 członków, którzy oddali już 25 l. krwi.

— Chcielibyśmy jeszcze bardziej — ciągnął mój rozmówca — rozwinąć wszechstronną działalność klubu, aby nie stracić przodującej pozycji w mieście.

Benedykt Ocłoń nie może zgodzić się z tymi ludźmi, którzy takich, jak on uważają za sprzedawców.

— Przecież nasze czyny — dodaje on — uważa się za najbardziej ludzkie, a tu tym czasem słyszymy niepoehlebne epitety, a za oddaną krew nie otrzymujemy przecież żadnych pieniędzy, najwyżej tyłko wolny dzień, co jest chyba konieczne dla zdrowia dawcy.

Ocłoń oddał już 7 l. krwi, a do końca br. zamierza tę cyfrę zwiększyć do 10. Ma rodzinę (małe dziecko) i nie może jakoś doczekać się sfinalizowania sprawy otrzymania mieszkania. Co by nie mówić, na to mieszkanie na pewno już zasłużył. Byłaby to dla niego większa radość, niż wycieczka do Węgier, którą otrzymał w nagrodę od Zarządu Powiatowego PCK.

Z. KOPER



(Ciąg dalszy ze str. 1)

przedwojennego. W tym to roku wysunęły się tarnowskie „Azoty” na pierwsze miejsce w produkcji amoniaku w kraju.

Wzrosła również do 2270 ton produkcja chloru oraz uruchomiono instalację wytwórczą kwasu solnego chemicznie czystego (paździenik) i kwasu solnego farmaceutycznego. W dalszym jednak ciągu nawozy stanowią 80 procent produktu globalnego.

Ważnym wydarzeniem tego roku dla związkowców był II Kongres Związków Zawodowych, na który delegatami 3182 osobowej załogi byli Kazimierz Bugno i Marcin Bartkowiak.

Do użytku młodych przekazany został budynek Technikum Chemicznego.

W dalszym ciągu rozwija się ruch współzawodnictwa, który obejmuje już 80 procent załogi.

Rok 1949 jest zamknięciem etapu odbudowy Państwowej Fabryki Nawozów Azotowych.

Osiągnięto górny pułap możliwości produkcyjnych, który zresztą w okresie przedwojennym nigdy nie został osiągnięty — przede wszystkim ze względu na trudności w zbycie produktów. Jednakże zmiany ustrojowe, nacjonalizacja i upaństwowienie przemysłu, a także reforma rolna zmieniła diametralnie sytuację rynkową. Potrzeba było jak najszybciej i jak najwięcej nawozów.

W kraju zachodziły wielkie przemiany — plan 5-letni zakłada przebudowę struktury gospodarczej kraju — przemiany z rolniczego na przemysłowo-rolniczy. W szybkim tempie zaludniały się miasta — powstawały olbrzymie place całkiem nowych budów, których symbolem stała się jedna z największych — Nowa Huta. Wraz z błyskawicznym wzrostem wzrostem rozwoju ludności miejskiej, wzrostem zarobków ludzi, którzy niedawno stanowili wiejską biedotę — rosło zapotrzebowanie na artykuły rolnicze, masło, pieczywo, nabiał, mięso.

Trzeba więc było zintensyfikować produkcję rolną.

Aby zaś zintensyfikować rolnictwo trzeba było oprócz maszyn, przede wszystkim jak najwięcej nawozów.

AMBITNE ZADANIE

Zadanie, jakie postawiło przed załogą Azotów kierownictwo było bardzo ambitne. W okresie planu 5-letniego należało podwoić produkcję z 90 ton na dobę w 1949 r. do 180 w roku 1954.

W dodatku nie można było liczyć na zagraniczne licencje. Bo i dewiz nie było zbyt wiele, a nadto panował mroźny klimat zimnej wojny. Powstała NRF i zawiązano Pakt Północno-Atlantycki. Wybuchła wojna koreańska — pierwsza poważniejsza próba imperializmu zorganizowania krucjaty antykomunistycznej.

Amerykanie należeli tabu embarga na olbrzymią więź szosę artykułów i towarów. Szczególnie trudno było uzyskać licencje na aparatury i instalacje chemiczne. Była więc załoga zdana na własne siły, na przemysłowość i złote ręce robotników, inteligencję i pomysłowość techników i inżynierów, na ofiarność całej załogi. Rola kolektywnego organizatora i propagandysty przypadła partii i jej transmisjom, związkowi zawodowemu, organizacji młodzieżowej.

Załoga podjęła te zadania i je wykonała. W roku 1954 produkcja wyniosła 180 ton amoniaku na dobę z pełnym przerobem.

Jednocześnie powstała w przemianowanym już na Zakłady Azotowe im. Feliksa Dzierżyńskiego przedsiębiorstwie najnowocześniejsza i pierwsza w Polsce na tę skalę wytwórnia kaprolaktamu, polimeru służącego do wyrobu włókien stylonowych.

Licencje na budowę instalacji wytwórczej zakupiono w KIB w NRD. Budowę prowadziło kilka przedsiębiorstw nie mających żadnych jeszcze doświadczeń w tym nowatorskim przedsięwzięciu. Pracowali i eksperymentowali najlepsi fachowcy z Chemobudowy, Mostostalu i SOWI. Pomagali im i udzielali rad konstruktorzy z ówczesnego „Prosychemu”.

Ten trud i wysiłek opłacił się. W stosunkowo niedługim czasie, bo w 1957 roku nastąpił rozruch technologiczny i uzyskano pierwszy produkt. Ale to już osobna historia.

WACŁAW FELEKSY
ZOFIA RUSIN

SPORT * SPORT * SPORT * SPORT *

Kolejny sukces R. Fiedorako

Ostatnio w Radomiu odbyły się ogólnopolskie zawody w wieloboju kultury i sportu, organizowane w celu wyłonienia najlepszych kulturystów kraju, którzy w dniach 2 i 3 sierpnia uczestniczyć będą w międzynarodowych mistrzostwach Polski.

Spośród 142 zawodników do udziału w mistrzostwach Polski zakwalifikowało się 8, a R. Fiedorako zajął VI miejsce. Zaznaczyć należy, że R. Fiedorako — reprezentant TKKF „Iskra”, już po raz piąty uczestniczyć będzie w tak poważnej imprezie.

(Sj)

Czesław Mazurek
najlepszym piłkarzem sezonu

Wraz z rozgrywkami piłkarskimi o mistrzostwo II ligi, także nasza punktacja dobiegła końca. Cieszymy się, że ten eksperyment w pełni się udał i do razu wśród wielu czytelników i kibiców zdobył uznanie. Naszą punktację kontynuować będziemy w dalszym ciągu.

W wyniku ocen — najlepszym piłkarzem sezonu okazał się stoper, a zarazem kapitan drużyny —

Czesław Mazurek. Piłkarz ten zdobył łącznie 46 punktów, wyprzedzając o 3,5 i 4 punkty Burkata i P. Błagę.

Zgodzimy się wszyscy, że nasza ocena odpowiada prawdzie. Rzeczywiście Mazurek był najbardziej równym zawodnikiem we wszystkich spotkaniach.

Tego zaszczytnego wyróżnienia naszemu stoperowi serdecznie gratulujemy.

Spotkanie z mistrzami

(Ciąg dalszy ze str. 1)

pracy, przynosząc w efekcie korzyści dla przedsiębiorstwa, a satysfakcję dla mistrza”.

K. Cygan — wydział budowlano-drogowy „„plebiscyt ten zawiera w sobie wiele cech wychowawczych, zyskuje przez to coraz więcej zwolenników i rywalizujących”.

J. Smietana — przewodnicząca koła ZMS „„młodzież akceptowała plebiscyt. Plebiscyt w br. przeprowadzony

Kartki z kroniki

Lipiec 1944

Latem 1944 roku zbliżający się front wywołał paniczne nastroje wśród Niemców przebywających w moście-lich zakładach chemicznych. Zatrzymana tymczasowo 1 lipca, w dniu największego zamieszania fabryka unieruchomiona została na stałe i zgodnie z przyjętą przez okupanta taktyką odwrotu przeznaczona do zdemontowania i wywiezienia na teren Niemiec. Pracowała nadal jedynie elektrownia i część instalacji generatorów.

Właściwa akcja ukrywania przedmiotów będących w posiadaniu Laboratorium Badawczego zaczęła się wiosną 1944 roku. Wtedy na drzwiach wiodących z ostatniego pokoju magazynu do łazienki założono konstrukcję stalową z kształtowników, umożliwiającą zamontowanie pótek w taki sposób, że zasłaniały całkowicie drzwi i maskowały wejście do łazienki. Pracę tę wykonali zaufani ludzie z Laboratorium Badawczego F. Lenczewski i spawacz A. Woźny.

Z magazynu głównego pobrano kilkanaście bębnow karbidowych, worków nawozowych, kilkadziesiąt kilogramów szarego lakieru ochronnego i asfaltowego. Wybrano również prawie wszystkie zapasy materiałowe sprowadzone przez fabrykę dla Laboratorium Badawczego. Od mgr A. Passia z Laboratorium Analitycznego wzięto na kwity magazynowe duże ilości odczynników, które melinowano w różnych zakamarkach.

Wartościowsze książki naukowe i techniczne wypożyczone zostały indywidualnie kolegom, a wszystkie rewersy zniszczone w lipcu 1944 roku.

W lipcu zrealizowano zaplanowaną wcześniej akcję ukrywania cenniejszych rzeczy. Zabezpieczono nieużywane aparaty pomiarowe, siatki srebrne, komplet Chemische Zentralblatt, Ullmana, Beilsteina, klingieroty, część manometrów. Na kataryżnicze żądanie dr Z. Zielińskiego ukryty został mikroskop Leitz z urządzeniem do zdjęć i waga automatyczna. Brak tych aparatów wkrótce zauważył dyrektor techniczny fabryki dr H. Groll. Domagał się wyjaśnień. Wezwany do kierownictwa przedsiębiorstwa dr Hawliczek musiał się przyznać, że niektóre aparaty zostały zabezpieczone „przed ewentualnym zniszczeniem” w specjalnym pomieszczeniu. Przybyła do Laboratorium specjalna grupa, która zabierała ze skrytki wagę, mikroskop, siatki srebrne, Chemisches Zentralblatt, Beilsteina, 88 gramów platyny laboratoryjnej z kasy pancernej od dr Hawliczka, niektóre aparaty pomiarowe. Załadowano to wszystko do samochodów i wywieziono podobno do Kędzierzyna i Zdzieszowic. Pozostała zawartość skrytki zostawiono „na później”.

(Fragment notatki inż. Z. Szymusika, pracownika Laboratorium Badawczego w 1944 roku) (r)

ZOSTAŃ

HONOROWYM DAWCA KRWI

SPORT * SPORT * SPORT * SPORT

Z. Łyżnicki w kadrze juniorów

Dużym sukcesem młodego biegacza tarnowskiej Unii Z. Łyżnickiego zakończył się bieg na 3000 m o puchar „Życia Warszawy”, rozegrany w ramach Małego Memoriału im. J. Kusocińskiego w Warszawie. Reprezentant naszego klubu zajął w tym biegu II miejsce, prowadząc przez większą część dystansu i przegrywając na finiszu zaledwie o kilka metrów (uzyskał dobry rezultat 8.34,4, lepszy o ponad 12 sekund od poprzedniego rekordu życiowego).

W wyniku stałej, wido-cznej poprawy rezultatów oraz ambitnej postawy Z. Łyżnickiego w warszawskim spotkaniu, powołany on został na zawody nadziei olimpijskich w Bułgarii (Sofia, 23 — 27 VII br.) i przewidziany do składu reprezentacji na mecz juniorów (do 18 lat) Polska — Węgry (2 — 3 VIII br. w Debreczynie).

Obecnie Z. Łyżnicki objęty został szkoleniem centralnym i przebywa na zgrupowaniu PZLA.

Z ukosa

Przeciętnie co kilka dni dociera do poszczególnych jednostek organizacyjnych kombinatu kolejne zarządzenie wewnętrzne, ogłoszenie, instrukcja, czy uzupełnienie. Przez rok zbiera się tego spory plik. Z roku na rok jest też ich coraz więcej.

Zarządzenia ukazywać się muszą. Jest to na pewno potrzebna i dobra forma zarządzania i informacji, pomagająca w sprawnym funkcjonowaniu całego organizmu, jakim jest nasze przedsiębiorstwo. Potrzeby więc negocjować nie wolno. Ale przypatrzmy się rzeczywistości. Interesujący bowiem jest ich los, zwłaszcza z chwilą, gdy docierają do adresatów.

Z reguły większość po adnotacji „a/a” trafia od razu do właściwego segregatora, a ich treść zna, zresztą dość pobieżnie, najwyżej dwie osoby. Są to zazwyczaj te rozporządzenia, które przeznaczone są właściwie dla wąskiej grupy ludzi, zajmują się bowiem zagadnieniem nie całościowym, a wyćinkowym, dotyczącym np. tylko jednego zetu lub tylko wyćinka naszej gospodarki.

Ważne są jednak te druki, które dotyczą właściwie wszystkich, zmuszają do istotnych zmian, sprawdzianów, kon-

Wzdłuż i w szerz Zakładów

W Zakładzie Chloru wpadliśmy w sam wir roboczej narady — krzyżują się pytania, fachowe terminy. U kierownika Zakładu mgr inż. Zygmunta ZIELIŃSKIEGO ruch. Co chwilę ktoś wchodzi, na spokojną rozmowę niewiele jest czasu. Trwają ostatnie narady nad planem na najbliższe pięć lat. Analizuje się więc poszczególne ogniewa produkcji, wyszukuje rezerwy produkcyjne, zastanawia się nad usunięciem „wąskich gardeł”.

Najważniejszym w tej chwili problemem jest utrzymanie w produkcji jak największej ilości elektrolizerów. Najgorzej jest na elektrolizy Billitera, gdzie na 43 elektrolizery pracuje tylko 37.

— Mieliliśmy mnóstwo kłopotów — mówi kierownik — z prostownikiem rtęciowym elektrolizy rtęciowej II. Jak na początku maja nam się zepsuł, tak dopiero 20 czerwca zakończyliśmy jego remont. Była to poważna awaria, pomagali nam ją usunąć naukowcy z AGH, fachowcy z Fabryki Remontów Transformatorów, a nawet specjalista z Włoch. Jednak najlepiej poradzi sobie z tym uszkodzeniem nasi elektrycy pod kierownictwem inż. R. Hałacińskiego. No, ale jesteśmy już po wszystkim, tylko że przez ten remont obniżyliśmy produkcję chloru o około 600 ton. Nie ominęła nas również pamiętna burza, która uszkodziła linię zasilania elektrycznego. Tak więc mamy pełne ręce pracy, nadrabiając zaległości powstałe w wyniku tych dwóch awarii. Pełna mobilizacja załogi na pewno pozwoli te zaległości nadrobić. Załogi, której społeczne zaangażowanie szczególnie zasługuje na podkreślenie. Trudno wymienić tutaj ich zobowiązania, czynny społeczny, które podjęto w tym, obfitującym w ważne jubileusze, roku. Przygotowujemy się szczególnie do obchodów 40-lecia Zakładów. Przecież elektroliza Billitera ma też 40 lat, a pracują tam ludzie, którzy z zakładem są zżyci od jego pierwszego dnia. Nie sposób nie wymienić tutaj takich pracowników, jak Karol Szywał, Jan Bernadzik, Franciszek Kułka, Jan Szostak, Czesław Urza,

czy dziś już emerytów — Piotra Kozioła i Stanisława Woźniaka. To nie tylko doskonałi fachowcy, ale wychowawcy setek młodych, dobrych pracowników.

Żegnamy Zakład Chloru i udajemy się do Wydziału Akrylonitrylu, który 2 sierpnia obchodzić

DZIEŃ PRZED „STOJKĄ”

będzie drugą rocznicę uruchomienia. Co chwilę ktoś zagląda do pokoju kierownika, mgr inż. Jerzego MATYSIAKA.

— Za kilka minut mamy egzaminować pracowników — wyjaśnia mi — bowiem wciąż organizujemy kursy doszkalające. U nas nie może pracować człowiek, który ma jakiegokolwiek braki w wykształceniu. Tak nowoczesną i zautomatyzowaną instalację mogą obsługiwać tylko doskonałi fachowcy. Nie ma tutaj miejsca dla amatorów „cieplej posadki” — tacy nie wytrzymują. Praca jest ciężka, odpowiedzialna — bo przecież ma się tutaj do czynienia z cyjanowodorem, akrylonitrylem. Z okazji ćwierćwiecza władzy ludowej podjęliśmy się wyprodukować 9 tys. ton akrylonitrylu, gdy tymczasem zdolność produkcyjna I jednostki wynosi 8 tys. ton. Dlatego też wszyscy starają się jak mogą, aby nie „zawalić”. Z niecierpliwością oczekujemy na uruchomienie II jednostki — z nią mamy dużo kłopotów. Kilka miesięcy czekamy już na przysłanie z Włoch kompletu urządzeń gumowanych (reaktorów, kolumn itp.). Chcielibyśmy jeszcze przed nastaniem mrozów rozpocząć rozruch mechaniczny. A tu wszystko się komplikuje. Na akrylonitryl czekałódzka „Anilana”, chcemy go w jak największej ilości eksportować, póki jest na niego szalony popyt. Zagranica doskonale płaci za nasz produkt, stąd ta gorączka. Żeby ci Włosi się pośpieszyli, to i wykonawca — SOWI — nie zawiedzie — tym westchnieniem kończy swą wypowiedź inż. Matysiak.

No, ale komisja egzaminacyjna czeka, uczniowie się denerwują, więc życząc młodej załodze młodego wydziału, pomyślniej realizacji zamierzeń, jedziemy dalej.

Wydział Krzemu wita nas wspaniałymi gałęziami drzew.

— Tak, to nasz problem nr 1 — wyjaśnia kierownik wydziału, mgr inż. Włodzimierz RYCZEK.

— W czasie 10-dniowej „stójki” pracujemy nad uszczelnieniem instalacji. W tej chwili na kilogram produktu jest 1 mg zanieczyszczeń. To dużo, ale sądzimy, że uporamy się z tym problemem i na drugi rok drzewa za oknem nie będą straszyły suchymi kikutami. Wielkie kłopoty mamy ze zbytym naszym produktem — zakłady, które go od nas kupują (Fabryka Półprzewodników „Tewa” i Zakład Doświadczalny „Lamina”) odbierają tylko 1/3 część naszej zdolności produkcyjnej. Nie możemy więc wyjść z impasu i jesteśmy tym faktem trochę przygnębieni.

Ale zmienimy temat. — Na początku tego roku zostało założone w wydziale Krzemu jako pierwsze (i dotychczas jedyne) koło LOK. Skupia ono 50-ciu członków, którzy zrzeszeni są w dwóch sekcjach: motorowo-turystycznej i strzeleckiej. Od ZOS-u otrzymali 4 wiatrówki, w czynnie społecznym zrobili sobie strzelnicę. Mogą się już pochwalić sukcesem: na wojewódzkiej spartakiadzie kościuszkowskiej zajęli trzecie miejsce. Są kłopoty tylko z pieniędzmi na naboje — koło dysponuje na bieżący rok kwotą 300 zł uzyskaną ze składek członków, a mimo pism, które skierowali LOK-owcy do Rady Robotniczej i Zakładowej, nie otrzymali ani złotówki. Ale wbrew wszelkim przeciwnościom koło nadal pracuje aktywnie.

Błyskawiczny rekonesans zakładowy skończony. Mimo sezonu urlopowego — praca wre w całej pełni. I u tych 40-latków, a także w najnowocześniejszych zakładach Kombinatu. (al)

1400 dzieci pracowników „Azotów” na koloniach!

Lato i... nasze dzieci

W bieżącym roku, tak jak i w latach ubiegłych poszczególne zakłady pracy, instytucje i Wydział Oświaty organizują dla naszej młodzieży punkty kolonijne w miejscowościach szczególnie do tej akcji przystosowanych. Z reguły są to okolice górskie i nadmorskie.

Dla zobrazowania tej wielkiej, ogólnokrajowej akcji przytoczę parę cyfr pokazujących jak przebiega akcja kolonijna w naszym mieście i powiecie.

W 1968 r., w akcji kolonijnej w 22 punktach wypoczynkowych brało udział 4898 dzieci z miasta i 436 z powiatu, z obozów wędrownych skorzystało 696 dzieci z miasta i 240 z powiatu, z pól kolonii 1743 dzieci z miasta i 696 z powiatu.

W 1960 r. w akcji kolonijnej weźmie udział 5920 dzieci, w tym w punktach kolonijnych Zakładów Azotowych zlokalizowanych w Koszalinie, Suchej Beskidzkiej, Zmi-

grodzie i Czchowie — 1400 dzieci.

W bieżącym roku organizowane będą także obozy wędrownie i półkolonie, w których ma wziąć udział nie mniej, niż w ubiegłym roku ilość dzieci.

Na uwagę zasługuje fakt, że w roku bieżącym na koloniach położony będzie szczególny nacisk na pracę ideowo-wychowawczą, z szerokim uwzględnieniem treści z zakresu wychowania

obywatelskiego w związku z XXV-leciem PRL. Całokształt zajęć w placówkach kolonijnych obejmować będzie trzy cykle programowe, a to: „My gospodarze”, który ma na celu wyrobienie umiejętności gospodarzenia w formie samorządowej, „My w srodowisku” — a więc akcja mająca na celu wyrobienie umiejętności współżycia w kolektywie i w srodowisku oraz „My w Polsce i w świecie” — rozszerzenie w sposób przystępny wiadomości dziecka wykraczających poza sprawy srodowiskowe (problemy światopoglądowe, wychowanie społeczne i internacjonalistyczne).

B. Wit.

To ciekawe

Największym producentem samochodów osobowych w Hiszpanii jest firma SEAT. Rocznie produkuje ona ok. 160 tys. samochodów osobowych na terenie Fiata. W roku 1970 wytwórnia ta planuje zwiększenie produkcji do 360 tys. pojazdów.

We Francji skonstruowano specjalną przyczepę, która umożliwia przetransportowanie ładunku o ciężarze do 800 ton. Ten supertransporter o długości 65 m i szerokości 6,2 m składa się z dwóch segmentów, zaś każdy segment zbudowany jest na 120 kołach. Ciężar własny tej olbrzymiej przyczepy wynosi 250 ton. M. in. przyczepę tę wykorzystano do przewiezienia reaktora nuklearnego do centrum badawczego w jednym z ośrodków atomowych w USA.

troli itp. Jak ta właśnie grupa zarządzeń jest respektowana i realizowana? Odpowiedź na to pytanie jest trudna. Nie zdarzyło się bowiem, aby w ślad za zarządzeniem następowala najpobieżniejsza nawet kontrola jego

się w nich polapać, nie zdajemy się zapoznać z jednym, a tu pocztą przynosi następne...”

Podjezwamy, że sam wydawca tych pism — dział organizacji — pogubił się chyba w ich

BANIA Z ZARZĄDZENIAMI

realizacji, sprawdzenie, czy znalazło się ono na tablicy ogłoszeń, czy rzeczywiście ogół jest o ich treści poinformowany, a wreszcie, czy zostało wprowadzone w życie. Nie ma więc rozliczeń z wykonania, nie można określić skutków czy rezultatów. Tu chyba ma swe źródło fakt rzadkiego powoływania się przez pracowników, na takie to i takie” zarządzenie, a jeśli już nawet to z mizernym skutkiem. Doświadczenie wskazuje, że rozporządzenia mówią swoje, a robimy swoje. Nie bierzemy więc pod uwagę terminów, sposobów realizacji itp. W ślad za zarządzeniami idą więc telefony, pisma przypominające, specjalne narady informujące. Stąd wniosek, że ludzie odpowiedzialni za ich realizację nie zawsze wywiązują się właściwie z tej odpowiedzialności. Jak odpowiadają na ten zarzut? Najczęściej „że jest ich za dużo, trudno

mnogości. Taki sąd można oprzeć na fakcie, że w kombinacie obowiązują zarządzenia jeszcze z lat 50-tych, nikt nie zadał sobie trudu sprawdzenia ich aktualności, nikt nie pamiętał o ich wycofaniu i anulowaniu. Czyżby dlatego, że już tam traktuje się te sprawy formalnie?

Praktyka wskazuje więc na to, że zarządzenia wewnętrzne nie spełniają funkcji, jaką powinny. Nie posiadają rangi na jaką zasługują. Jakże kroki należy więc przedsięwziąć, aby tę rangę przywrócić?

Zastanowić nad tym powinien się dział organizacji, analizując obecną sytuację, dyskutując z ludźmi odpowiedzialnymi i zainteresowanymi choćby dlatego, aby ustrzec się przed biurokratycznym zalewem okólników, zarządzeń, ogłoszeń.

A więc na pewno warto.

Z. TRACZ

redakcyjna rozmowa DZIŚ o roku 1970

Ranga spraw wynikających z uchwał II Plenum KC jest tak duża, że nie ma (nie powinno być!) działacza gospodarczego nie zajmującego się praktyczną ich realizacją. Jednak konieczność szybkiego przygotowania projektu planu na 1970 r. ograniczyła zasięg dyskusji, który ogarnęła głównie specjalistów, personel inżynieryjno-techniczny, ekonomistów kombinatu. Dla przekazania załodze niepowtarzalnego klimatu rodzenia się po

raz pierwszy rocznego planu w samym przedsiębiorstwie przedstawiamy (jeszcze nim został on zatwierdzony na Konferencji Samorządu Robotniczego) w formie redakcyjnej rozmowy opinii i wypowiedzi przedstawicieli kierownictwa kombinatu na temat zadań przedsiębiorstwa w 1970 r. W redakcyjnej dyskusji wzięli udział: sekretarz KZ PZPR mgr inż. Bogdan BUŚKO, kierownik Biura Projektów — mgr inż. Józef

GWIZDAK, z-ca dyrektora do spraw inwestycyjnych mgr inż. Eugeniusz KĄTNY, z-ca dyrektora do spraw ekonomicznych mgr Jan KNAPIK, przewodniczący Rady Zakładowej — Stanisław KUROWSKI, główny ekonomista — Wiesław LEWANDOWSKI, główny technolog — mgr inż. Jan MILIANOWICZ i z-ca dyrektora do spraw technicznych mgr inż. Zbigniew SZCZYPIŃSKI. Dyskusję zaanotował red. Eugeniusz GŁOMB.

Jan Knapik

Czas decyzji

Trzeba stwierdzić, że nie udało się nam tj. komisji głównej w pełni dotrzymać terminów przewidzianych w harmonogramie realizacji uchwały II Plenum, a zwłaszcza przygotować materiałów na Konferencję Samorządu Robotniczego, która ma zatwierdzić zakładowy plan na rok 1970.

Złożyły się na to głównie dwa powody:

Po pierwsze — postanowiliśmy dokładnie, wnikliwie przeanalizować możliwości produkcyjne, a to w skomplikowanym mechanizmie kombinatu chemicznego nie jest łatwe i możliwe do szybkiej realizacji w dodatku, że musimy dążyć do zabezpieczenia przyrostu produkcji — zgodnie z intencją II Plenum głównie — drogą wzrostu wydajności pracy, intensyfikacji pracy wszystkich zakładowych ogniw;

I właśnie w realizacji tego postulatów napotykamy na największe trudności. Przewidywane bowiem przyrosty wartości produkcji z nowych inwestycji w 1970 r. nie zabezpieczą żądanego wskaźnika wzrostu wydajności pracy. Przyrost wydajności pracy winien wynieść ok. 10 procent.

Po drugie — mieliśmy niemałą trudność w uzgodnieniu niektórych pozycji planu. Decyzje w tych sprawach podejmowane są poza Zakładami niekiedy na wet na kolegium resortu czy Komisji Planowania. Tak jest np. w przypadku bilansu amoniaku. Trzeba tutaj z uznaniem podkreślić, że ZPA natychmiast po uzyskaniu wskaźników z resortu przekazało zainteresowanym zakładom potrzebne dane.

Ponadto spore kłopoty mieliśmy (i mamy nadal) w uzyskaniu ścisłych terminów oddania do eksploatacji nowych inwestycji, tych właśnie, które mają nam dać przyrost produkcji w roku przyszłym.

Wiele wymienionych kłopotów mamy już za sobą.

Prace nad planem na 1970 rok są już daleko zaawansowane. Komisja główna przedyskutowała szczegółowo otrzymane wskaźniki.

Ich przyjęcie wymaga jeszcze głębokiej analizy, dążenie do przyspieszenia oddawania do eksploatacji inwestycji kontynuowanych tak, aby te zaczęły się już w przyszłym roku spłacać.

W aktualnej sytuacji nie jesteśmy w stanie zabezpieczyć żądanych wielkości przyrostu i w najbliższym czasie musimy podjąć dalsze prace planistyczne by zabezpieczyć realizację wytycznych II Plenum KC.

Do realizacji tego zadania niezbędna jest szeroka aktywizacja załogi, głównie personelu inżynieryjno-technicznego i zrozumięcia, że nie może być niewykorzystanych mocy produkcyjnych zwłaszcza węzłów limitujących przyrost produkcji.

Zbigniew Szczypiński

Zadecydujcie półspalanie

To wszystko prawda. Kombinaty chemiczne ilością i stopniem trudności procesów technologicznych, skomplikowaną aparaturą dzierży chyba palmę pierwszeństwa wśród wszystkich przemysłów. Stąd konieczność — jak to mówią — przymierzania dwa razy by raz wystrzelić... i trafić.

Tak jest też z brakującymi do przyszłorocznego planu milionami. Nasze produkcyjne apetyty ogranicza w tej chwili baza surowcowa. Brak nam głównie amoniaku, acetyleny, chloru, SO₂ i ceniolu na kaprolaktam.

Gdybyśmy posiadali te surowce moglibyśmy produkować więcej nawozów, akrylonitrylu i pcw... Wiele, jeśli nie wszystko, zależy od terminu rozruchu technologicznego (i jego przebiegu) II jednostki półspalania, która ma dostarczyć acetylen dla pcw i akrylonitrylu oraz amoniak na nawozy. Dla pcw potrzebny jest jeszcze chlor... Ten zaś uzależniony jest od dostawy z zagranicy czwartego prostownika o który zabiegamy — bezskutecznie — od dłuższego czasu u kogo tylko można...

Nie mały niepokój budzi też stan prac na II nitce akrylonitrylu. Tutaj termin oddania uzależniony mo-

że być od wykonania potrzebnych urządzeń socjalnych (szatni) i oczyszczalni ścieków. Sprawa pozornie tylko błaża bo techniczna inspekcja pracy może z tych przyczyn odmówić przyjęcia nowej inwestycji. Jak widać jest jeszcze sporo niewiadomych — w sumie trudno o optymistyczny nastrój.

Czy potrzebną do planu wartość produkcji, uda nam się wygospodarować? Mamy plan zabezpieczenia technicznego — jego realizacja wymagać będzie pełnej mobilizacji i ofiarnej pracy nie tylko pracowników decydujących węzłów ale wszystkich od budowlanych poczynając, poprzez zbachowców, służb ruchu do zaopatrzeniowców...

Nie powinno być służby ani pracownika, do którego by ta prawda nie dotarła.

Eugeniusz Kątny

Inwestycje zagrożone

Sytuacja w zakresie inwestycji w naszym przedsiębiorstwie jest — ogólnie mówiąc — niepokojąca. Tym większe praktyczne znaczenie mają dla nas uchwały II Plenum KC.

Praktyczne rozwiązanie problemów wysuniętych przez II Plenum w kombinacie musi być rozpoczęte od analizy inwestycji kontynuowanych oraz przeprowadzenia weryfikacji inwestycji proponowanych do rozpoczęcia na lata 1969—1970. Stanowić to winno punkt wyjścia dla równoległej opracowywanego planu produkcyjnego na rok 1970. Wnioski z tej analizy winny iść głównie w kierunku zapobiegania i zmniejszania zagrożeń niedotrzymaniu terminów, przeciwdziałania „poślizgom” inwestycyjnym.

Taką analizę już dokonaliśmy stwierdzając poważne zagrożenia terminów realizacji. Opóźnienia jakie wystąpiły w pierwszym półroczu i jakie zarysowują się na następne — czynią sytuację w zakresie inwestycji w tarnowskich „Azotach” bardzo dramatyczną. Jako inwestor znajdujemy się w trudnej sytuacji. Źródła niedotrzymania terminów realizacji inwestycji są praktycznie poza nami. Przyczyny tkwią w braku mocy przerobowej wykonawców oraz nieterminowych dostawach maszyn i urządzeń. Generalny wykonawca „Chemobudowa” rozgrzesza się stwierdzeniem, że „nie da rady, bo nie ma mocy przerobowej”, a nam takie usprawiedliwienie niczego nie rozwiązuje. Brak nam w wykonawcach ofensywnego partnera. Przykładowo mamy aż nadto. Najbliższe nam i najważniejsze to II jednostka półspalania akrylonitrylu, kaprolaktam (siarczan amonu) i kwas siarkowy. Nadto budowa niektórych obiektów socjalnych np. nadbudowa budynku socjalnego EC II i hotel zakładowy. Nie musimy dodawać, że często poślizgi inwestycyjne limitują rozruch, a w ślad za tym eksploatację. Fakt ten budzi tym poważniejszy niepokój, że od terminów rozruchu II jednostki półspalania i II nitki akrylonitrylu zależy zakres zadań na 1970 rok, że KAŻDY DZIEŃ PRZYSPIESZENIA TO MILIONOWE WARTOŚCI DLA KOMBINATU.

Z prawdy tej muszą wyciągnąć wnioski wykonawcy. Druga sprawa to dostawy. Dostawy z importu i nasze własne — ZBACH-owskie. O ile na te pierwsze mamy tylko ograniczony wpływ (poza monitorami niewiele możemy zrobić) o tyle dostawy ze ZBACHu MUSZĄ być bardziej terminowe. Przyjęte terminy z reguły są niedotrzymywane. Przykład: dostawy urządzeń na kwas siarkowy i kaprolaktam. Jak dezorganizuje to prace montażowe i opóźnia rozruch nie trzeba dodawać.

Tym bardziej, że duże inwestycje roku 1969 takie jak II ciąg półspalania, pcw, akrylonitrylu, kwas siarkowy, intensyfikacja kaprolaktamu MUSZĄ BYĆ w bieżącym roku zakończone bądź intensywnie kontynuowane bo od nich zależy będzie uzyskanie określonych wielkości produkcyjnych w roku 1970. Oprócz tych wielkich inwestycji są inne mniej znane — jakby pozostające w cieniu tamtych, ale również ważne bo limitujące prawidłowe prowadzenie ruchu poszczególnych zakładów, a nawet całego Kombinatu — jak np. inwestycje związane z gospodarką wodno-ściekową itp. — i one muszą znaleźć się w tym wielkim programie inwestycyjnym na bieżący i przyszły rok.

Bogdan Buśko

Decydować będą ludzie

Wiadomo, że ustalony został szczegółowy harmonogram realizacji poszczególnych zadań wynikających z II Plenum. Zajmują się nimi powołane w tym celu zespoły. Wydawać by się mogło, że w takim ujęciu II Plenum nie wprowadza do dotychczasowej praktyki niczego nowego. Tak było już w przeszłości przy realizacji m. in. uchwał innych posiedzeń plenarnych KC. Daje się za-

uważyć pewną ostrożność mającą swe źródło w dotychczasowej praktyce, ostrożność sformułowaną w pytaniu: czy te zasady będą realizowane i doprowadzone konsekwentnie do końca?

Tym razem jest inaczej. Decyzje II Plenum określają zupełnie nowe zasady w systemie gospodarowania, zasady, których realizacja zmieni radykalnie dotychczasową praktykę niefrasobliwości w podejmowaniu decyzji gospodarczych.

Już fakt, że z propozycjami planów występują przedsiębiorstwa po przeanalizowaniu własnych możliwości nie czekając na ogólnie wytyczne wyraźnie mówi o randze zmian i zwiększonej odpowiedzialności podstawowego ognia — zakładu pracy. Ale już realizacja tego zadania nasuwa wiele trudności i wątpliwości. Istnieje pierwszy podstawowy warunek realizacji tych zadań — jest nim dobra znajomość problemów II Plenum. Trzeba powiedzieć, że nie jest z tym najlepiej. Znajomość ta obowiązuje przede wszystkim aktyw gospodarczy — stąd konieczność równoległego do podejmowania decyzji gospodarczych prowadzenia systemu szkoleń i informacji. Bo w końcu wszystko sprowadza się do ludzi, ich wiedzy, fachowości i zaangażowania. Właśnie szkolenie ma z jednej strony zapoznać z techniką realizacji zadań II Plenum, a z drugiej przekonać o słuszności wprowadzanych zasad. Istnieje potrzeba włączenia w realizację II Plenum nie tylko wąskiej grupy specjalistów bezpośrednio odpowiedzialnych za opracowanie planów, lecz każdego bez wyjątku członka załogi kombinatu. Temu celowi mają służyć m. in. zebrania organizacji partyjnych, narady dyskusyjne w poszczególnych ogniwach przedsiębiorstwa, a także plansze, gazeta zakładowa, radiowęzeł, których działanie ma na celu wciągnięcie do dyskusji nad przyszłymi kształtami Zakładów całej załogi.

Przygotowania do opracowania projektu planu zarówno na najbliższy 1970 rok, jak i na pięcioletkę 1971 — 75 przebiegały bardzo pomyślnie. Jestem przekonany, że jakoś materiał przygotowywanego na Konferencję Samorządu Robotniczego, która odbędzie się w następnym tygodniu umożliwi aktywnemu gospodarstwu Kombinatu wypowiedzenie się na temat zadań, jakie czekają nas w roku 1970. Bo o tym, jakie to będą zadania tym razem decydować będziemy naprawdę my sami.

Jan Milianowicz

Batalia o jakość

Niemniej ważnym wskaźnikiem od ilości jest jakość produkowanych wyrobów. Zespół analizy stopnia nowoczesności i jakości produkcji działający w naszym kombinacie w ramach realizacji uchwały II Plenum podjął prace weryfikujące jakość poszczególnych produktów w porównaniu z osiągnięciami przodujących w świecie firm chemicznych. W oparciu o tzw. kartę nowoczesności wyrobu, stosując kryteria JAKOŚCI (porównanie do standardu światowego) KOSZTÓW (porównanie w przeliczeniu dewizowym) i NOWOCZESNOŚĆ INSTALACJI ustala się możliwości precyzyjnie jakości i ekonomiczność wyrobów określając równocześnie program przedsięwzięć technicznych mających na celu poprawę istniejącego stanu rzeczy.

Sprawa to ważna choćby ze względu na nawozy, których jakość od lat jest niezadowalająca i odbiorcy krajowi słusznie narzekają, a w wielu przypadkach wręcz nie odbierają ich z magazynów. Pogrom poprawy jakości nawozów istnieje już od kilku lat i jest — aczkolwiek niedostatecznie aktywny — realizowany. W tym roku wprowadzimy pudrowanie, a w 1970 r. suszenie nawozów. Radykalna poprawa może nastąpić jednak dopiero po przeprowadzeniu modernizacji ciągu nawozowego, co ma być dokonane w najbliższej pięcioletce.

Poprawa jakości i efektywności ekonomicznej produktów to także możliwość zwiększenia eksportu. Dotyczy to głównie kaprolaktamu i produktów winyloowych. Chodzi o równanie do najlepszych w świecie. W zakresie kaprolaktamu, którego jakość, nawiasem mówiąc, jest bardzo wysoka projektuje się, wprowadzenie jonitowego oczyszczania (nowość ostatnich 2—3 lat w świecie), co jeszcze poprawi jakość wytwarzanego produktu.

Ważna jest sprawa bieżącego śledzenia postępu w świecie, w zakresie poprawy jakości i wprowadzania na rynek nowych produktów. Szybkie przystosowanie się do nowych wymogów odbiorców umożliwi nam większą opłacalność produkcji i przysporzy gospodarce narodowej dewiz.

Józef Gwizdak

Pierwszy etap: PROJEKT

II Plenum wyznacza zadania dla każdego ognia procesu inwestowania — nie też dziwnego, że pracownicy Biura Projektów tarnowskich „Azotów” intensywnie przygotowują się do zmian, jakie niesie za sobą nowy system inwestowania. Chodzi głównie o przygotowanie do zadań najbliższej pięcioletki, której kształty, acz coraz realniejsze, ciągle są w sferze dyskusji. Niepokoje to tym bardziej, że mimo zamierzonych uproszczeń w sposobie przygotowania dokumentacji, na jej właściwe, solidne wykonanie potrzeba 2—3 lata... Są, jak wiadomo, alternatywne plany 1971—1975 — chodzi o wytypowanie z nich 2—3 pozycji (zadań inwestycyjnych) i zdecydowanie, że one będą na pewno wykonywane. Pozwoliłoby to na natychmiastowe podjęcie nad nimi studiów i prac dokumentacyjnych. Uważam, że są przynajmniej dwa takie tematy inwestycyjne: modernizacja starego ciągu nawozowego i zmiana bazy surowcowej dla pcw. To jest dla nas, pracowników biura projektów, 1970 rok.

Ale nie tylko to. Zdajemy sobie sprawę z konieczności dokonania radykalnych zmian w sposobie przygotowywania dokumentacji, przede wszystkim uproszczenie jej, zrezygnowanie z rozpracowania projektowego wielu szczegółów, przesunięcie ciężaru przygotowania dokumentacji aparatury do biur konstrukcyjnych przy zakładach budowy aparatury. My to możemy zrobić, ale czy wykonawca zechce pracować według nowych zasad? — mamy poważne obawy.

Wracając do realizacji zadań inwestycyjnych na bieżący i przyszły rok uważam, że w tej sytuacji zagrożenie terminów wykonania i wobec skutków jakimi grozi to dla kombinatu, należy ogłosić powszechny alert — tak jak było przed dwoma laty przy realizacji I jednostki półspalania i pcw — i spowodować koncentrację środków i uwagę na zagrożonych inwestycjach nie tylko czynników zakładowych, ale zapewni także operatywną pomoc zjednoczenia i resortu.

Wiesław Lewandowski

Wzrost wydajności pracy warunkiem podstawowym

Konieczność uczenia się nowych zasad gospodarowania jest bezsporna. II Plenum postawiło przed służbami ekonomicznymi i technicznymi zwiększone wymagania, w których wymóg myślenia ekonomicznego, umiejętność samodzielnego rozwiązywania problemów z pogranicza techniki i ekonomiki jest warunkiem dobrego wykonywania obowiązków i osiągnięcia założonych w planach rezultatów.

Niezmiernie ważnym problemem, który determinuje wszelkie inwestycyjne i techniczne przedsięwzięcia kombinatu w 1970 roku jest konieczność znacznego wzrostu wydajności pracy. W naszym przedsiębiorstwie, przy utrzymaniu planu na 1970 r. na wysokości wskaźników ilościowych i wartościowych otrzymanych ze Zjednoczenia i przy założonym wzroście wydajności, oznaczałoby to „zamrożenie” zatrudnienia, a nawet znaczne zmniejszenie stanu załogi. Alternatywa nie do przyjęcia m. in. ze względu na nowe uruchomienia (II jednostka pólspalania, II nitka akrylonitrylu, kwas siarkowy itp.). Stąd konieczność znacznego zwiększenia w przyszłym roku wartości globalnej produkcji kombinatu bowiem wzrost zatrudnienia musi być pokryty w 90 proc. wzrostem wydajności pracy. Jeśli chcemy zwiększyć zatrudnienie np. o 200 pracowników trzeba wyprodukować w 1970 r. o około 600 mln złotych więcej niż w br. A w aktualnych warunkach kombinatu zwiększyć wydajność pracy (wartość produkcji przypadającej na jednego zatrudnionego — wyjaś. red.) to przede wszystkim zlikwidować wąskie gardła w postaci braku dostatecznej ilości acetyleny, amoniaku, SO₂, cenołu, chloru — o czym mówił już dyr. Szczypiński. Ale aby zwiększyć tak znacznie wydajność pracy potrzebna prócz mobilizacji załóg budowlano-montażowych — o czym była już także mowa — określonych przedsięwzięć organizacyjnych sprawnego działania służb zaopatrzenia, zbytu, zmniejszenia rotacji kadr, zabieganie o pracowników o najwyższych kwalifikacjach, precyzyjnego zarządzania się całego mechanizmu olbrzymiego kombinatu.

II Plenum wyznacza też określone zadania w dziedzinie eksportu. Zasada selektywnego, intensywnego rozwoju naszej gospodarki oznacza odejście od poprzedniej praktyki, w której eksport stanowił różnicę między produkcją a zapotrzebowaniem rynku wewnętrznego. W nowej sytuacji istnieje potrzeba określenia produktów, które swą jakością i opłacalnością dewizową kwalifikują się na eksport i intensywnego zwiększania ich produkcji zgodnie z wymogami zagranicznych odbiorców — znowu zadanie dla służb technicznych i ekonomicznych. Wiąże się to także z koniecznością zorganizowania zakładowej służby informacyjnej, badania rynków zagranicznych — jakby zakładowej placówki marketingu. Wprowadzenie serwisu informacyjnego umożliwi elastyczne dostosowanie się do aktualnych sytuacji na rynkach światowych — co wiąże się z efektywnością ekonomiczną eksportu. Czas w tej sprawie wyjść poza dyskusję.

Stanisław Kurowski

Cel główny: CZŁOWIEK

Nie można spraw produkcji odrywać od warunków pracy. Równolegle do zamierzeń technicznych zmierzających do zwiększenia produkcji i wyboru najlepszych kierunków rozwoju kombinatu musi iść troska o tych, którzy decydują o produkcji — o załogę. A czekają nas w tym i przyszłym roku wielkie batalie i reformy, z których wymienię przechodzenie na 4-brygadowy system pracy czy wprowadzenie nowego systemu urlopów. Szczególnie wprowadzenie 4-brygadowego systemu pracy wywoła wielorakie skutki społeczne, które już teraz trzeba przewidzieć, m. in. stworzenie odpowiedniej bazy socjalno-rekreacyjnej.

Nowy system inwestowania, uproszczone projektowanie, skrócenie cyklu budowy niesie z sobą niebezpieczeństwo pogorszenia warunków pracy i nierównomiernego nadążania budownictwa socjalnego, budowy szatni, jadalni i świetlic. Tym tendencjom przeciwstawić się winni zarówno sami przyszli użytkownicy tzn. załoga jak i administracja — w dobrze zrozumiałym wspólnym interesie.

Prócz przedstawionych dużych spraw jest wiele mniejszych co nie oznacza, że są one mniej ważne. A więc dalsza rozbudowa i modernizacja ośrodków wczasowych, rozwój budownictwa mieszkaniowego, zwłaszcza spółdzielczego, kontynuowanie budowy bazy rekreacyjnej w Świerczkowie i inne.

Z innych spraw wynikających z uchwał II Plenum to dążenie do dalszego usamodzielnienia rad oddziałowych, troska o pełną reprezentację przedstawicielstwa załogi w postaci mężów zaufania, rad oddziałowych i Rady Zakładowej we wszystkich poczynaniach związanych z warunkami pracy i wypoczynku.

Lata ♦ Ludzie ♦ Przemiany

W IOSNĄ roku 1947 kierownik wydziału amoniaku, inżynier Marek coraz częściej wpadał w zły humor, stawał się wtedy opryskliwy. Nie, wcale nie chodziło o trudności z montażem aparatury. Maszyny i instalacje przecież powróciły. Nie było wprawdzie dokumentacji, ale starzy robotnicy — nie tyle zresztą wiekiem, ile stażem — dobrze pamiętali jak, gdzie i co trzeba założyć, zaspawać, zamontować i połączyć. Zresztą zasadnicze trudności były rozwiązywane, a przeciwności dodawały mu tylko energii, naturalnie przeciwności, które mógł siłami własnymi i współpracowników przezwyciężyć. Napotkał jednak na mur niemożliwy do przebicia — za kilka tygodni, bo już w lipcu ruszyć miała produkcja amoniaku, a w całym wydziale nie było chemika z wykształcenia. On sam, jak również jego zastępca, byli inżynierami mechanikami. Naciskał więc inżynier Marek dyrektora Szymańskiego i chodził w miarę upływu czasu coraz bardziej fraszliw.

ROK 1954 BYŁ dla Mieczysława Gastoła przełomowym. Zdobywał dyplom inżyniera, wstępuje do partii i zostaje kierownikiem wydziału. Dodajmy, najmłodszym wśród wszystkich kierowników. „Wtedy byłem najmłodszym kierownikiem wydziału, mimo że miałem 34 lata. Teraz 34-letni mężczyźni są kierownikami Zakładów. No cóż, inne czasy, normalnie co roku, regularnie przychodzi młodzi fachowcy, luki zostają zapełnione” — powiedział mi w trakcie rozmowy.

JEGO DWUDZIESTOPIĘCIOLECIE



★

SZESNASTEGO kwietnia 1945 roku przyjechał ciężarowym wagonem do Chorzowa po kilkunastogodzinnej podróży, młody technik — chemik z Krakowa — MIECZYSLAW GASTOŁ. Do pociągów nie było się łatwo dostać. Pierwszeństwo miały pociągi jadące na front.

W kwietniu 1945 roku armie sprzymierzone dobijały hitlerowców w ich własnym gnieździe w Niemczech. Armia Polska przy boku Armii Czerwonej okrążyła Berlin i wyzwalała Czechosłowację. Jedni, którzy zdążyli wcześniej zaciągnąć się do wojska mścili krzywdy swoje i swych rodaków, często przy tym ginąc. Inni — wzięli na swoje barki trud odbudowy.

Mieczysław Gastoł jechał aby pracować przy uruchomieniu chorzowskich „Azotów”.

Dzięki szybkiemu manewrowi styczniowemu Armii Czerwonej, hitlerowcy nie zdążyli zniszczyć fabryki i kopalni Śląska, wywieźć cennej aparatury. Prace przy uruchomieniu chorzowskich „Azotów” trwały tylko kilka dni i pod koniec miesiąca zaczęła się w przedsiębiorstwie prawie normalna praca. Młody krakowianin został asystentem inżyniera wówczas, a obecnie profesora Politechniki Śląskiej, Eugeniusza Błasiaka.

Trafił bardzo dobrze, bo i erudyta oraz świetnym fachowcem był jego zwierzchnik, a także nie szczędził swej wiedzy i hojnie się nią dzielił ze swymi współpracownikami. Chłonnym umysłu młodego technika szybko przyswoił sobie tajniki całego ciągu azotowego i już w 1947 roku był w tej dziedzinie doświadczonym fachowcem. Zdażył też założyć rodzinę i został szczęśliwym ojcem. Zdawał się być właściwie człowiekiem ustabilizowanym i związanym ze Śląskiem.

PEWNEGO czerwcowego dnia, jeden z kolegów, w czasie rozmowy powiedział mu mimochodem, że fabryka azotowa w Tarnowie, która się odbudowuje ze zniszczeń wojennych, poszukuje asystenta chemika na wydział amoniaku.

Nie wiadomo co wpłynęło na szybką decyzję — czy bliskość — rodzinnego Krakowa, czy możliwość przeżycia pięknej przygody we współtworzeniu fabryki powstałej jak feniks z popiołów. Zadecydował jednak szybko. Już w pierwszych dniach lipca inżynierowi Markowi spadł ciężki kamień z serca.

Mieczysław Gastoł zadomowił się w Tarnowie na dobre. Dostał mieszkanie, sprowadził rodzinę. W dwa tygodnie po jego przybyciu ruszyła

produkcja amoniaku. Ale to był dopiero początek. Uzyskiwali zaledwie 30 ton amoniaku na dobę — więc zaledwie 1/3 przedwojennej możliwości produkcyjnej instalacji.

Rzecz to zresztą zrozumiała. Jeszcze nie zamontowano wszystkich aparatów. Na razie wspólnie z inżynierem Markiem i co bardziej doświadczonymi robotnikami rozwiązuje łami główkę o setkach elementów — którą rurę połączyć z którą, który przewód z którym, jak zestroić ze sobą aparaturę instalacyjną, aby działała niezawodnie jak zegarek. Dokumentacji nie było, zaginęła na terenach Czechosłowacji, gdzie wywieźli ją hitlerowcy. Nie ma więc zbyt dużo wolnego czasu Mieczysław Gastoł, tym bardziej, że w roku 1948 rozpoczął nauzac chemii nieorganicznej i technologii w Wieczorowym Technikum. Pasję pedagogiczną przejął prawdopodobnie od swego mistrza prof. Błasiaka. Wychował też spore grono techników, z których wielu zakończyło później studia politechniczne i pracuje na odpowiedzialnych stanowiskach w naszym kombinacie.

Dwa lata przy tak intensywnym tempie pracy upłynęły bardzo szybko i uwieńczone zostały wspólnym sukcesem kierownictwa i załogi wydziału amoniaku — osiągnięto optymalną zdolność produkcyjną 90 ton amoniaku na dobę. Więcej już na obecnej aparaturze uzyskać nie było można. Nie można, ale trzeba było. Przed załogą postawiono zadanie podwojenia produkcji amoniaku w okresie 5-letki. Z 90 ton na dobę do 180. Jak tego dokonać, kiedy zamknięte są możliwości zakupu licencji za granicą, kiedy przez 6 lat w przemyśle chemicznym panował regres? Trzeba liczyć tylko na własne siły, na własne możliwości.

Mieczysław Gastoł był obciążony podwójną pracą. Do roku bowiem 1953 był jedynym chemikiem w wydziale i oprócz normalnych prac ruchomych musiał pracować koncepcyjnie nad problemami teoretycznymi rozbudowy i instalacji wydziału. Nie było wtedy ani łatwo ani bezpiecznie. Musiał niekiedy osobiście zapalać aparat spawalniczy przy montowaniu nowej aparatury, gdyż nie wiedział czy nie nastąpi wybuch i wolał brać ryzyko na własne barki.

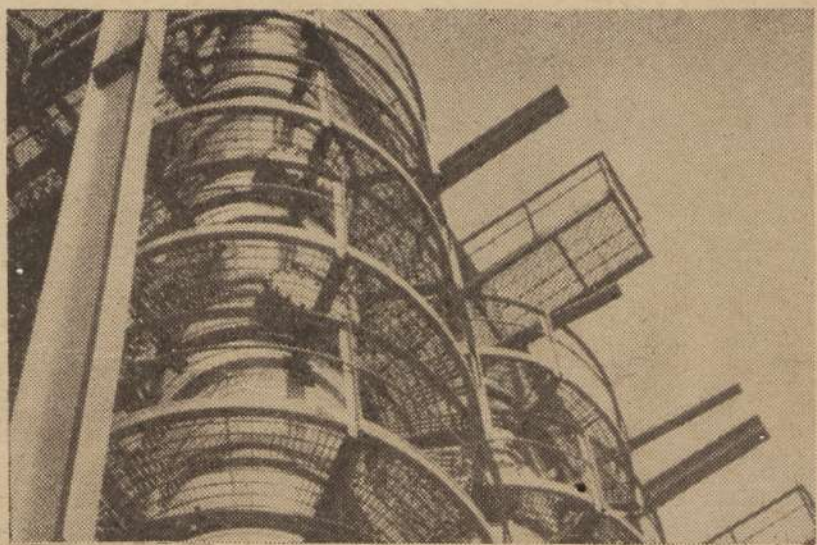
Rok 1954 był także jego sukcesem zawodowym. Produkcja amoniaku osiągnęła przewidywaną w planie ilość 180 ton na dobę. Na 180 tonach jednakże się nie skończyło. Zadanie jakie stanęło przed konstruktorami, inżynierami i robotnikami, to podwyższenie produkcji do 480 ton. Ale to zadanie było już realniejsze. Mieli sporo doświadczenia z okresu pierwszej rozbudowy. W latach 1953—54 zaczęły napływać szerszym strumieniem kadry inżyniersko-techniczne, zwiększyła się załoga. Mógł inżynier Gastoł więcej czasu przeznaczyć dla domu i na prace społeczne.

W roku 1955 zostaje wybrany w skład egzekutywy Komitetu Zakładowego PZPR, gdzie pracuje społecznie przez dwie kadencje do roku 1958. Gdy w roku 1960 następuje w kombinacie reorganizacja, i powstają tzw. Zety, Mieczysław Gastoł zostaje kierownikiem największego — liczącego 1100 ludzi — Syntezy. W tym czasie ze względu na nawalną pracę, przerywa pracę pedagogiczną w wieczorowym technikum. Poświęca się całkowicie nowej pracy. Pracuje na tym stanowisku przez okres trzech lat. Ale dają o sobie znać trudy ubiegłych lat. Serce wytrzymujące dotąd końskie dawki pracy, zaczyna sygnalizować nieregularnym rytmem pracy przy zbytym przemęczeniu. Daje o sobie znać początek choroby kierowników.

W roku 1963 obejmuje inż. Mieczysław Gastoł spokojniejszą funkcję dyspozytora kombinatu, a nieco później zostaje zast. gł. technologa i naturalnie kontynuuje ulubioną pracę pedagogiczną, kształcąc młode kadry dla kombinatu. Nie porzucił też pracy społecznej — jest członkiem egzekutywy organizacji partyjnej dykcji technicznej, której zresztą był przez dwie kadencje sekretarzem. „Trzeba wreszcie ustąpić miejsca młodszemu” — mówi z uśmiechem, przecież jeszcze nie mający 50 lat mężczyzna.

— Dobra inżynierze — odpowiadam również z uśmiechem — tylko nich ci młodzi uzyskają najpierw przynajmniej połowę waszego doświadczenia.

WACŁAW SZCZESNY



Zakład Akrylonitrylu

O uśmiech dziecka

Sieroty wśród rodzin pracowników

Akcja „O uśmiech dziecka” kontynuowana jest nadal w naszych Zakładach. Ostatnio na apel organizacji ZMS odpowiedziały trzy rodziny pracowników. Postanowiły one zabrać do siebie na okres wakacji wychowanków z Domu Dziecka z Pławnej.

U Genowefy Florek z EC-II przebywać będzie Micio Mazur, u Krystyny Małochleb z EC-II — Zosia Kula,

a Tadeusz Czapkowski z Zakładu Energowodnego zaopiekował się Mariuszem Rojkiem.

Dzieci z pewnością będą czuły się uszczęśliwione z powodu wakacji spędzonych inaczej niż zwykle, w innych warunkach i atmosferze. Ich radość udzieli się również dorosłym i będzie wynagrodzeniem za opiekę.

(r)

„MEWA” otwarta!

PODOBNI, JAK W LATACH UBIEGŁYCH, RÓWNIEM RAZEM ZMS-OWCY KOMBINATU ZATROSZCZYLI SIĘ O ZAPEWNIENIE WARUNKÓW DO WYPOCZYNKU I ROZRYWKI PRACOWNIKOM ZAKŁADÓW I ICH RODZIN.

Przygotowali oni do sezonu letniego ośrodek „Mewa” nad Dunajcem, którego uroczystego otwarcia dokonano w ub. tygodniu. Młodzież w czy nie społecznym uporządkowała teren, urządziła boiska sportowe, przystosowała do użytku budynek, kajaki i sprzęt sportowy. Pomogli jej w tym pracownicy wydziału budowlano-drogowego, którzy wymalowali pomieszczenia „Mewy”.

Do „Mewy” czynnej codziennie w godzinach od 10 — 19 może przyjść każdy, aby odpocząć. Stworzone tu zostały warunki do leżakowania, korzystania z kąpielni pod okiem ratownika, pływania kajakami, gry w siatkówkę, kometkę, posłuchania dobrej muzyki. W ośrodku organizowane będą seanse filmowe, spotkania z działaczami kultury, odczyty, dyskusje i różne imprezy rozrywkowe. Można nauczyć się pływać i zdobyć kartę pływacką. Kawiarnia

nia i bufet prowadzony przez OUP oferuje dobrą kawę, ciastka, napoje. „Mewa” to dogodne miejsce do codziennego wypoczynku po pracy. Jednak, aby ośrodek ten w pełni zadowolili bywalców, przyciągnął ich więcej i stał się ośrodkiem rekreacyjnym z prawdziwego zdarzenia, zachodzi potrzeba wykonania jeszcze szeregu prac i przeznaczenia na nie środków finansowych, którymi ZMS-owcy nie dysponują. Budynek „Mewy” czeka bowiem na kapitalny remont. Droga wodąca do „Mewy” pełna „kocih łbów”, wymaga naprawy. Na razie dojazd do ośrodka autobusem miejskim pozostaje w sferze marzeń.

Nie warto jednak zrażać się tym, że nie wszystko wygląda tak, jak byśmy sobie życzyli, bo w cieple, pogodne dni, słońce i woda rekompensują niedociągnięcia.

Na młodzież i dorosłych oczekują zawsze sympatyczni pracownicy „Mewy”: Maria Wojdak, Jerzy Kędryna i Jerzy Olejniczak.

ZR

Przedstawiciele kombinatu na tarasie ośrodka „Mewa” podczas jego otwarcia (od lewej: R. Fiedorako, mgr J. Knapik, A. Prosiwicz inż. W. Robak, J. Bochenek).

Fot. J. Iwański



Bosman J. Gitaszewski, kpt. Cz. Adamowicz i oficer P. Bancer w tarnowskim parku.

Pod banderą m/s „General Bem”

„Złapałam” ich w ostatnim momencie, na dwie godziny przed ich odjazdem z Tarnowa, w hotelu TŻM, gdzie wśród spakowanych już walizek i poznaczonych kwiatów, odbywała się ostatnio przyjacielska pogawędka ze znajomymi. Pokój niebieski od papierosowego dymu. I — wśród rozgardiaszu walizek i rozgorączkowanych twarzy „asysty” czyli członków Koła Przyjaciół Marynarzy m/s „General Bem” — spokojne, nieco flegmatyczne postacie matrosów — kapitana CZESŁAWA ADAMOWICZA, oficera Piotra BANCERA i bosmana Józefa GITASZEWSKIEGO.

— „General Bem” to statek, który kupiliśmy w Hong-Kongu w roku 1950. Był zbudowany we Włoszech dla Filipin i wówczas jego nazwa nie miała nic wspólnego z Bismarckiem. Jest to stary statek towarowy — przewożymy na nim nasze eksportowe towary do Zatoki Perskiej, a więc do Iraku, Iranu, Kuwejtu, Arabii Saudyjskiej. Przeważnie maszyną. A z powrotem — bawełną, kawę. Zdarza się i ładunek niecodzienny — np. zwierzęta do ogrodów zoologicznych. Dawniej pływaliśmy przez Kanał Sueski,

— Ostatnio mieliśmy 43 etaty, to też zresztą zależy od ilości ładunku, na statek od wpływający werbuje się każdorazowo dużo nowych ludzi, często także zmieniają się kapitanowie, ja np. już na „Bema” nie wróciłem. Ale oczywiście — zapewnia szybko, widząc nasze zawiedzione miny — do Tarnowa na pewno przyjadę.

— Ale za to ja zostanę chyba jeszcze na statku — mówi bosman. — Tylko, że też pewnie nie na długo, bo statek prawdopodobnie w r. 1970 pójdzie na roz-

biórkę lub zamienią go na magazyn.

— A więc nie będzie „General Bema”?

— To już zależy od was, od Tarnowa. Jeśli chcecie żeby nazwa przeszła na inny statek, musicie się o to postarać. Jest w Warszawie specjalna komisja nazewnictwa statków — i tam trzeba składać petycje.

Miny „asysty” zapewniają bez słów, że znajdują się w Tarnowie ludzie, którzy zaważają o tę sprawę. Jest już w naszym mieście spora grupa młodzieży przejętej sprawami morza. To oni pisali listy do marynarzy statku podczas rejsu, oni pojechali dwukrotnie do Gdyni odwiedzić „General Bema”. A teraz przez trzy dni „holowali” wiernie przybyłych gości po najpiękniejszych zakątkach Tarnowa i okolicy, pokazywali tak odmienność od morskiego krajobrazu, uodwadniali, że i tu, w środku „kontynentu” oddziaływanie słonego oddechu morza kryje się w maleńkich modelach statków wykonywanych starannie przez najmłodszych, zapalonych modelarzy szkół tarnowskich.

— Ładny jest wasz Tarnów. Czysty. Ciepły. Spoglądamy na siebie z niedowierzaniem. To nasze

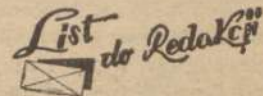
wyłączyć. Pod koniec podróży, niech mi pani wybaczyć, nie można czasem patrzeć na wszystkie te doskonale znane twarze.

— Porty? Ależ my ich prawie nie widzimy, nie zawsze jest czas, żeby dotknąć nogą lądu przy którym stojemy nieraz kilka dni.

— Ale — dodaje kapitan — czasem trafia się nam taka gratka, jak podróż na trzy dni do Tarnowa. To jest prawdziwa, ciekawa wycieczka. Z radością oglądamy inne twarze, uśmiechnięte, sympatyczne. Widzi pani ile wieziemy ze sobą prezentów? Te najważniejsze — to panoramy Tarnowa i portret Bema wykonana przez nauczycielkę ze szkoły podstawowej jego imienia — artysty plastyka Janickiego, zawiesimy je na statku.

Wychodzimy z hotelu razem — przechodnie z ciekawością oglądają się za powoli idącą licami Tarnowa dużą grupą, której niewątpliwymi elementami dekoracyjnymi są piękne, galowe mundury oficerów marynarki morskiej. Nie wsiadają do autobusu — swoim kołyszącym się krokiem morskich wilków chcą przemierzyć po raz ostatni ulice miasta, które przez słynne, historyczne nazwisko Bema nawiązało łączność z żywymi ludźmi, ludźmi morza. Fakt o szczególnym znaczeniu w dniach, kiedy cała Polska obchodzi uroczystości ich święto.

LUDMIŁA KOWALCZYK



WYGODNIE — ALE NIE DLA WSZYSTKICH

Na osiedlu Fredry w bloku „Jaskółki” znajdującym się tuż przed kotłownią znajduje się plac, na którym powinny stać pojemniki na śmieci. Przynajmniej takie jest jego przeznaczenie.

Czterech panów — posiadaczy samochodów zrobiło sobie z niego parking, przedstawiając pojemniki w inne miejsce. Dla nich może to i wygodne, chociaż nieopodal znajduje się parking. Mieszkańcom bloku nr 4 takie porządki jednak nie odpowiadają. Czekamy na interwencję administracji i władz porządkowych.

„Rajd ZA - zdrowie nam da!”

Dla uczczenia 25 rocznicy PRL i 40-lecia naszego przedsiębiorstwa, Komisja Turystyki Górskiej przy naszym kombinacie zorganizowała IV Oddziałowy Rajd Górski. Trasy rajdu przebiegały malowniczymi szlakami Beskidu Sądeckiego i Niskiego.

Uczestnicy mieli możliwość na żywo zapoznać się z historią tego regionu, jego osiągnięciami i ludźmi, którzy tę rzeczywistość budują.

Sprawne kierownictwo rajdu spoczywało w rękach mgr inż. A. Zięby. W rajdzie wzięła udział stosunkowo liczna grupa turystów naszych Zakładów, chociaż nie brakło w nim przedstawicieli innych przedsiębiorstw z terenu miasta Tarnowa. Wędrowali również trasami rajdu uczniowie ZSZ.

Trasy rajdowe zbiegały się w Krynicy, gdzie w naszym ośrodku odbyło się uroczyste ognisko i zakończenie tej przyjemnej imprezy. Wzięli w niej udział: przedstawiciel Okręgowej Komisji Turystyki Górskiej w Krakowie mgr inż. Zbigniew Stankiewicz i prezes Zarządu Oddziału

szkiej imprezy, którego twórcami byli uczestnicy jednej z tras rajdu.

Nasuwa się pytanie: dlaczego w imprezie tej bar-

ta forma relaksu jest bardzo wskazana szczególnie dla naszych młodych kolegów.

Impreza potrzebna i pożyteczna

PTTK przy naszym Zakładzie mgr inż. Zbigniew Tumilowicz. Zaszczycił również zakończenie swoją obecnością dyrektor naszych Zakładów mgr inż. St. Opałko.

Beztrosko i szybko upływał czas przy ognisku, tym bardziej, że program był bardzo atrakcyjny. Odbył się konkurs krajoznawczy, w którym zwyciężyła drużyna z I trasy rajdowej w składzie: J. Karas, Starostka i J. Fliszkiewicz. Konkurs na piosenkę rajdową związaną z rajdem i naszym kombinatem wygrała drużyna „Optymistów”, również z I trasy. „Rajd ZA zdrowie nam da” — to hasło na-

dzo słabo reprezentowana była młodzież naszego środowiska? Wydaje się, że

Do zobaczenia na turystycznych szlakach.

JAN WIELGUS



Z zakończenia tegorocznego rajdu ZA.

Fot. Kazimierz Mierzwiński



SZANOWNY PANIE
REDAKTORZE!

Mylić się nie jest tylko rzeczą ludzką! Mylił się nawet maszynę cyfrową i czytałem nawet o takiej, która zadecydowała wypłatę kilkuset tysięcy zamiast kilkudziesięciu dolarów. Jak zwykle i ta pomyłka źle się zakończyła gdyż człowiek, który podjął nie należącą mu się sumę, w bardzo szybkim czasie, zanim wykryto błąd, przepuścił znaczną część gotówki i normalną koleją rzeczy poszedł odcierpieć krótkotrwały uśmiech kapryśnej fortuny. Osobiście uważam, że powinno się raczej zamknąć maszynę elektryczną lub jej twórcę względnie obojga.

Wracając się na własne podwórko wcale się już nie dziwię, iż mylił się i to często nasza automatyczna przecieć, a jakaż prymitywna wobec maszyn cyfrowych, centralka automatyczna. Dzwonię więc do redakcji, a otrzymuję Komitet Zakładowy. Więc grzecz nie przepraszam, dzwonię drugi raz

— i znowu to samo. Za czwartym razem, gdy już na pewno pani sekretarka z Komitetu była nerwowo wy-czerpana, dostałem na odmianę kasę. Bardzo lubię mieć do czynienia z kasą, ale tylko wtedy gdy coś z niej podejmuje. Toteż straciłem w końcu cierpliwość i zrezygnowałem z dalszych prób nawiązania z redakcją telefonicznego kontaktu i pośpieszyłem do budynku centrali najpewniejszym bo apostołskim pojazdem. Na tej pomyłce, oprócz nerwów, straciłem złudną wiarę chłopców drugiej połowy XX wieku, w nieograniczone i cudowne właściwości maszyn.

Bo człowiek jeśli się pomyli to zdarza się, iż naprawi swój błąd względnie gdy jest on nie do odrobienia zważy aby drugi raz go nie popełnić. Podam dla przykładu, że gdy sekretarka „TA” w jednym z moich listów nie dostrzegła różnicy między piraniami (drapieżne rybki), a piraniami (?), to na drugi raz takiego byka nie przepuścił, bo jest człowiekiem ambitnym i myślącym. Natomiast nie znam żadnej rękojmi, że za następny razem połączę się prawidłowo. Najgorsza bowiem jest złośliwość rzeczy martwych.

Czy i takie jest Pańskie zdanie — zapytuje WACUS.

ZAKOŃCZONE zostały egzaminy wstępne do szkół średnich. Ponad 4 tysiące absolwentów szkół podstawowych ubiegało się o przyjęcie do liceów, techników i zasadniczych szkół zawodowych. Niestety, nie wszystkim się powiodło.

ZASADNICZE SZKOŁY ZAWODOWE czekają na uczniów

Ci, którzy nie zdali egzaminów wstępnych do wybranych przez siebie szkół, mogą starać się o przyjęcie do Szkoły Rzemiosł Budowlanych, Zasadniczej Szkoły Szklarskiej (tylko chłopcy), Zasadniczej Szkoły Zawodowej przy ulicy Szulskiego i ZSZ nr 2 przy ulicy Kopernika 2.

Na absolwentów szkół podstawowych czekają również zasadnicze szkoły rolnicze i Szkoły Przeposobienia Rolniczego.

Wszyscy „pechowicze” mają więc szansę zostać uczniami wymienionych wyżej szkół. Trzeba tylko złożyć potrzebne dokumenty: świadectwo ukończenia klasy VIII i VII oraz z półroczną klasą VIII, świadectwo zdrowia, skierowanie wraz z opinią ze szkoły podstawowej oraz podanie i życiorys.

Trzeba się tylko pośpieszyć.

(al)

Rozrywki umysłowe

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 2. ptak brodzący, 6. coś zakazanego, 7. praca rolnika, 8. stolica Maroka, 9. 1 IV 1969 r., 11. pojazd mechaniczny, 13. są w beczkach, 15. zwierzę futerkowe, 16. jest w niektórych oknach, 17. pie niadź włoski, 19. gaz palny, 22. na zupe, 24. imię żeńskie, 25. uchylene — w boksie, 26. rodzaj kajdan w dawnej Polsce, 27. materiał ubraniowy.

PIONOWO: 1. usterka, 2. ptak domowy, 3. miasto w Kotlinie Śląskiej, 4. ocena, 5. gra w karty, 9. największy poeta włoski, 10. może być podróżna, 12. lek, 13. rzeka w środkowej Szwecji, 14. miara powierzchni, 18. prawy dopływ Łaby, 20. jezioro w Abisynii, 21. bogini zwycięstwa, 22. to samo co 1 poziomo, 23. było domowe w pld. Azji.

Rozwiązania, wyłączone na kartkach pocztowych prosimy przesyłać na adres redakcji do dnia 14 lipca br.

Wśród Czytelników, którzy nadesła prawidłowe od powiedzi rozlosujemy nagrodę w postaci **BONU TOWAROWEGO WARTOŚCI 80 ZŁ.**

**ROZWIĄZANIE
KRZYŻÓWKI Z NR 20(243)**

POZIOMO: kuna, usta, skala, AK, At, Kartagina, alabaster, ma, KO, alasz, A mor, stół.

PIONOWO: kanak, nos, Spa, Aluta, katamaran, kafia, Antek, ampla, rosół, awo, zet.

Nagrodę za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki otrzymuje **JOZEFA TRYBU LEC, Tarnów, ul. M Reja 2/5.**

Po odbiór nagrody prosimy zgłosić się w redakcji.



Na zdjęciu: fragment wystawy zakładowych fotografów — amatorów, która cieszy się dużym zainteresowaniem mieszkańców dzielnicy.
Fot. A. Wardyga



**HSAL
SADOWEJ**

W prośbie o ulaskawienie skierowanej do Rady Państwa pisze wielokrotnie karany za kradzież Jerzy K.

Gdy miałem 12 lat, ojciec mój został skazany za kradzież na pięć lat więzienia. Matka i starsza siostra odetchnęły z ulgą, bo ojciec przychodząc często pijany w różny sposób je maltretował. Najczęściej chodziłem głodny. Matka znalazła sobie kochanka, który nie interesował się ani mną, ani siostrą. Później matka często jeszcze zmieniała kochanków, a równocześnie przestała się troszczyć o nasz byt i wychowanie. W końcu została przez sąd pozbawiona władzy rodzicielskiej, a mnie oddano na wychowanie ciotki. Było mi o tyle lepiej, że nie cierpiełem głodu. Ciotka nie żywiła mnie za darmo, bo musiałam sprzątać mieszkanie, myć podłogi i naczynia, bawić jej dzieci, a także pomagać w handlu warzywami. Pracowa-

Ciekawa wystawa w DK

Brawo fotograficy — amatorzy

Wiszący na drzwiach wejściowych do Domu Kultury afisz o wystawie fotograficznej skusił mnie do oglądnięcia tej ekspozycji, tym bardziej, że dotychczas raczej mało mówiło się o tego typu hobby pracowników naszego kombinatu. Niespodzianki zaczęły się już u progu sali telewizyjnej DK, gdy ujrzałem wszystkie jej ściany wypełnione fotografiami. Ich tematyka była podporządkowana jednemu: turystyce, pięknu krajo-brazu. Jednak twórcy wystawianych prac uchronili się do towarzyszącą zazwyczaj takiej monotypii schematom i monotoni. Dostrzec można nawet zdjęcia kolorowe, te zaś białe-czarne są niejednokrotnie ciekawe pod względem kompozycji, nie statyczne, ukazują różne scenki turystyczne „na żywo”.

Może nieco o ich twórcach. Wystawia swe prace kilkanaście osób, pracowników kombinatu o różnych profesjach. Są wśród nich zapaleni turyści — inżynierowie i urzędnicy, a także ludzie parający się zawodowo fotografowaniem. Owa wystawa, za której zorganizowanie należy się duże słowa uznania Zakładowemu Oddziałowi PTTK i Domowi Kultury, to plon wcześniejszego ogłoszonego konkursu fotograficznego.

I jak przystało na taką ekspozycję, zawiera szereg prac nagrodzonych. Laureaci to Jadwiga Malec, Krystyna Opiol, Zdzisław Koperski, Józef Tokarz. Szczególnie ta pierwsza zgromadziła dużo prac, mogą podobać się jej cykle: „Ostatni Mohikanie”, czy „Obchodzimy 600-lecie UJ”. Henryk Świątek postarał się o kolorowe fotografie, Henryk Ryszawy zaprezentował ogromną kolekcję zdjęć z Bulgarii. Stały współpracownik naszej redakcji — inżynier Zbigniew Tumilowicz specjalizuje się w ujęciach szczytów górskich, a kierownik zakładowej pracowni fotograficznej Feliks Słupianek — przygotował całkiem ciekawy cykl „Stary Tarnów”. Ponadto wystawia jeszcze swoje prace Mieczysław Babiński, Jan Patrzalek, Zbigniew Darwosi, Bogdan Klepiecki, Stanisław Młynarczyk.

Wystawa zakładowych fotografików — amatorów jest ciekawa i winna znaleźć sporą grupę czytelników jej obejrzenia, do czego również zachęcamy naszych Czytelników.

Ekspozycja jest czynna codziennie w godzinach od 10—19 i potrwa jeszcze do połowy lipca br.

Zyk

Jacy jesteście?

Małe, śmieszne ambicjki

Ambicja — to słowo ma dwojakie znaczenie — pozytywne i negatywne. Jeśli więc pragniemy nowych „twórczych” osiągnięć, pragniemy uznania, dążymy do tego wyteżoną pracą, nauką — nikt nie oceni tej cechy naszego charakteru ujemnie. Ludzie ambitni w ten sposób stawiani są za wzór godny naśladowania.

Są jednak wśród nas ludzie ambitni negatywnie. Ich ambicja to drażliwość na punkcie własnego „ja”, pragnienie zaszczytów i uznania niezależnie od tego, czy się na leżą czy też nie.

Przykłady można by mnożyć. Podamy tylko jeden, inspirujący do napisania tych kilku zdań. Punktem wyjścia będzie tu telefon.

Oto w jednym z wydziałów nastąpiła przeprawa grupy pracowników z jednego pokoju do drugiego. Wtedy właśnie powstał problem telefonu. W nowym pomieszczeniu go nie było, nie było też możliwości zaistnienia nowego numeru. A telefon był potrzebny.

Wersji rozwiązania tego problemu było kilka. Interesujące były zwłaszcza dwie, które proponowali pracownicy centrali telefonicznej, a więc fachowcy najbardziej kompetentni. Jedna więc sugerowała przeniesienie telefonu z pokoju, gdzie na dwóch pracowników przypadało dwa telefony (zainteresowanych zaś w uzyskaniu telefonu było 11), druga — wspólny telefon dla dwóch sąsiadujących pokoi. Obydwie spotkały się z oburzeniem, zdziwieniem i komentarzem, absolutną nie zgodą tak, jakby chodziło o rzecz znacznie poważniejszą, zmierzającą do zmiany dotychczasowego porządku, oczywiście na niekorzyść.

Nie znamy finału tego sporu. Wniosek nasuwa się jeden — dla niektórych ambicja jest figurowanie w spisie telefonów, posiadanie tam swojego „własnego” numeru, posiadanie aparatu na własnym biurku. To się liczy, to ma znaczenie! Jakże? Trudno zgadnąć.

(Wit)

walem od świtu do nocy. Ciotka uważała, że chodzenie do szkoły byłoby dla mnie zbędnym luksusem.

Kiedy ojciec wrócił z więzienia, prosiłem go, by mnie wziął do siebie. Ojciec zgodził się nawet, ale jego nowa przyjaciółka była innego zdania. W konsekwencji z nim nie zamieszkałem. Uciekłem wtedy do drugiej ciotki,

stytutki. Zrozumiałe, że to właśnie oni byli moimi wychowawcami i nauczycielami. Niektórych nawet lubiłem, bo w przeciwieństwie do matki i ojca interesowali się mną, czasem mi coś kupili czy dali część skradzionych rzeczy. Uczyli mnie, że życie jest podle, ale jeśli ktoś nie jest frajerem, to jest mu dobrze.

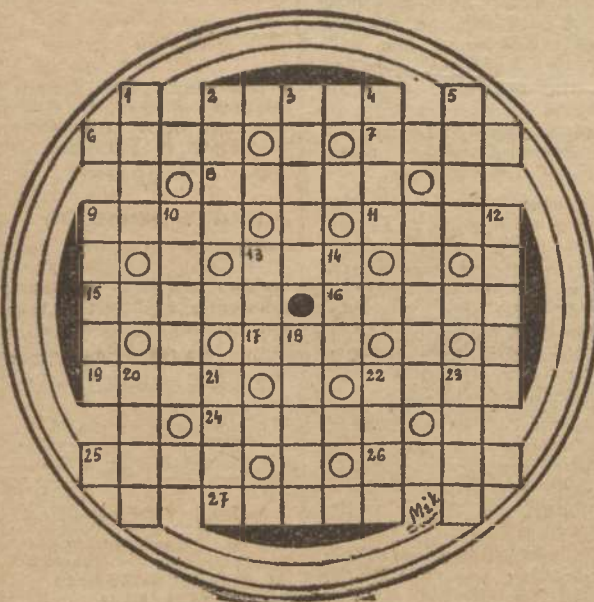
mieszkaliśmy osobno, bo jej rodzice również nie chcieli mnie przyjąć do swego domu. Kiedy Krystyna urodziła dziecko, chciałem jej dawać część zarobionych pieniędzy. Matka nawet się zgodziła, ale jej przyjaciel zrobił straszną awanturę i groził wyrzuceniem z domu. Ponieważ wiedział ile zarabiam, nie mogłem mu dać mniej pieniędzy. Z drugiej strony Krystyna nie miała za co utrzymać dziecka. Zrezygnowany zacząłem znów kraść i wnet zostałem aresztowany. Jako recydywista zostałem skazany na dwa lata więzienia. Siedzę teraz w celi, z dala od żony i dziecka, które bardzo kocham. Tęsknię za nimi ogromnie. Wiele razy wszystko przemyślałem. W przyszłości nigdy już nie nie ukradnę. Znalazłem się w matni i nie wiem jak się z niej wyplątać. Proszę więc Radę Państwa o ulaskawienie. Gdyby to nastąpiło, będę swym postępowaniem starał się zrehabilitować za dotychczasowe przestępstwa.

Tekst powyższy przedstawiam szanownym czytelnikom bez komentarza. Bo czyż jest on potrzebny? OBSERWATOR

MATNIA

Tak przygotowany do życia, zacząłem kraść. Pierwszy raz, gdy mnie złapano, dostałem karę w zawieszeniu, a drugim razem poszedłem do więzienia. Po dwóch latach wyszedłem z mocnym postanowieniem, że nigdy więcej tu nie wrócę.

Mieszkalem znowu z matką, pracowałem, a nocami czytałem różne książki. Po roku takiego samotniczego życia i przebywania poza pracą jedynie w towarzystwie matki i jej przyjaciół, którzy zaledwie mnie tolerowali, poznałem Krystynę. Była dla mnie taka miła, że zakończyłem i wkrótce ożeniłem. Mimo ślubu, w dalszym ciągu



Uczestniczyć będą w Centralnej Spartakiadzie

Szkolna drużyna piłki nożnej szkoły podstawowej nr 20 w Tarnowie — Świerczkowie, po zdobyciu mistrzostwa Tarnowa, uczestniczyła w mistrzostwach okręgu, które przeprowadzone zostały w Brzesku, gdzie również zdobyła I miejsce.

Następnym etapem były mistrzostwa wojewódzkie w Limanowej, które zakończyły się również zwycięstwem piłkarzy szkolnych i zdobyciem pucharu 50-lecia KO ZNP

oraz po raz drugi mistrzostwa województwa krakowskiego.

Piłkarze Szkoły Podstawowej nr 20 reprezentowali ostatnio woje-

nad Opołem 5:0, Łodzią 3:1 i Katowicami 1:0 sukcesem tarnowskich młodych piłkarzy.

Sukces szkolnych piłkarzy

wództwo krakowskie w rozgrywkach półfinałowych o mistrzostwo Polski szkół podstawowych w Głubczycach. Tak jak poprzednie, i ten turniej zakończył się zwycięstwem

Drużyna ta uczestniczyć będzie w finałach na centralnej spartakiadzie w Warszawie. Duża w tym zasługa nauczycieli i opiekuna piłkarzy St. Czapki.



NA ZDJĘCIU: drużyna na piłki nożnej Szkoły Podstawowej nr 20, która uczestniczyć będzie w Centralnej Spartakiadzie.

Piłkarski przekładaniec

Spotkania piłkarskie sezonu 1968/69 o mistrzostwo II ligi zakończone. Piłkarze drugiego frontu udali się na zasłużony odpoczynek, by wkrótce ponownie zabrać się do solidnej pracy. Za kilka dni wyjadą na obóz kondycyjno szkoleniowy w celu odpowiedniego przygotowania się do kolejnego maratonu piłkarskiego, na sezon 1969/70.

Tak więc w okresie wyraźnie wakacyjnym stadiony opustoszały i zamilkły na kilkuniedniowy okres. Dla nas jest to pora, by wrócić myślą do minionego sezonu i dokonać podsumowania, inaczej mówiąc małego bilansu piłkarskiego.

Zacznijmy od planu. Przed rozgrywkami piłkarskimi sezonu 1968/69 w wywiadzie na łamach „TA”, kierownictwo sekcji piłki nożnej stwierdziło, że jedynym celem piłkarzy Unii będzie zdobycie 30 punktów. A więc swój plan wykonali oni w 100 proc. Dodajmy od razu, że gdyby nie chimeryczna forma naszych piłkarzy, a przede wszystkim słaba skuteczność napastników, zakładany plan zostałby wykonany z nadwyżką, a wówczas sprawa awansu byłaby dla nas bardziej realna i otwarta.

W ogólnym bilansie tarnowia nie do strony zysków i strat

zapisali remisowe saldo. Na 30 rozegranych spotkań, zdobyli i stracili 30 punktów, zdobyli i stracili 29 bramek. Po 10 razy zwyciężali, remisowali i przegrywali. Najlepiej czuli się przed własną publicznością i na własnym boisku.

Na 15 rozegranych spotkań zdobyli łącznie 23 punkty i bardzo korzystny stosunek bramek 19:8. O wiele gorzej było na wyjazdach. Zdobiliśmy zaledwie 7 punktów i ujemny bilans bramek 10:21. Najwyższe cyfrowe zwycięstwo tarnowianie odnieśli z Piastem (4:0) w Tarnowie, również w Tarnowie doznali najwyższej cyfrowej porażki z Arkonią (0:3) i w Nowej Hucie (3:5). Aż siedmiokrotnie tarnowianie odnieśli zwycięstwo w identycznym stosunku 1:0, zaś skrzydłowy S. Bucki sześciokrotnie wpisał się na listę strzelców. Zresztą ten sam zawodnik został „królem” strzelców.

A oto aktualna lista snajperów: S. Bucki (11), H. Blaga (6), Oratowski i Horba po 4, P. Blaga (2) i 2 bramki samobójcze. Zatem średnia przeciętna zdobytych i straconych bramek wynosi 0,9 bramki na mecz.

Z powyższego zestawienia wyraźnie wynika, że najmocniejszą formacją naszego zespołu

była defensywa, zaś najsłabszą — atak.

A oto jak padały bramki do przerwy i po przerwie. Piłkarze Unii w pierwszej części spotkań zdobyli łącznie 13 bramek, w drugiej 16, zaś przeciwnicy do przerwy strzelili nam 11 bramek, po przerwie — 18.

W jeszcze jedna ciekawostka. W porównaniu ze wszystkimi pozostałymi zespołami II ligi, tarnowianie są jedynym zespołem, który do gry wprowadził najmniej zawodników (ogółem 18).

Reasumując piłkarski przekładaniec, możemy śmiało stwierdzić, że nasz zespół posiada poważne braki, przede wszystkim w linii ataku. Poza skrzydłowym S. Buckim, który w rozgrywkach zdobył łącznie 11 bramek, w tym tylko 2 w drugiej rundzie, pozostali napastnicy (H. Blaga — Horba) w obu rundach zdobyli zaledwie 10 bramek. Ta dość nieoczekiwana anemia ze strony pozostałych napastników jest sygnałem alarmującym. Sytuacja wy daje się tym trudniejsza, że chwilowo z naszej rezerwy, poza Gręboszem, nie widzimy nikogo, kto mógłby spełnić rolę rasowego napastnika.

Kończąc nasze wywody, pragniemy szczerze i gorąco wszystkim piłkarzom, działaczom oraz trenerom podziękować za całoroczny trud i ciężką pracę na polu sportowym.

ROMAN OSUCH



Gdzie wolno się kąpać?

Ze względu na higienę i bezpieczeństwo, nie we wszystkich miejscach rzek Białej i Dunajca wolno się kąpać.

Rzeka Biała udostępniona jest do kąpiei tylko od Cieżkowic do Kłokowej — miejsca gdzie znajduje się przedsiębiorstwo „Baculit”. Kąpiel poniżej tej miejscowości jest zabroniona, a także ze względów na możliwość zarażenia się różnego rodzaju chorobami, wysoce niebezpieczna.

Nieco więcej miejsc jest udostępnionych do kąpiei nad Dunajcem. Wolno więc pływać — naturalnie posiadaczom kart pływackich — koło Janowic, od przewozu w Ostrowie do

końca basenu wody przemysłowej i przy plaży w Niedomicach.

Wszystkie te miejsca są odpowiednio przystosowane do kąpiei, a także, co najważniejsze, strzeżone przez drużyny ratowników WOPR, którzy mają tam stałe dyżury. Naturalnie wszyscy kąpiący się, a także pływacy kajakami muszą mieć kartę pływacką.

Wszyscy kąpiący się poza terenem wydzielonym narażają się nie tylko na niebezpieczeństwo utopienia się, ale także na zapłacenie mandatu i odebranie karty pływackiej.

Miejsca niedozwolone do kąpiei patrolowane będą przez funkcjonariuszy MO oraz członków WOPR.

Sezon żeglarski otwarty!

Kanikuła w całej pełni. Ośrodki wczasowe już pełne, pociągi przeciążone, w górach, nad morzem i nad jeziorami coraz gęściej od ludzi. A amatorzy wakacyjnej samotności uciekają przed napierającym ludzkim tłumem w miejsca najbardziej niedostępne — na strome ściany tatrzańskich skał i szerokie tafle jezior.

Właśnie w pierwszą nie dzielę lipca nastąpi otwarcie sezonu żeglarskiego organizowane przez Zakład Yacht Club. Rozmawiamy dziś o sprawach żeglarskich z przewodniczącym zarządu klubu, S. WACHOWICZEM i członkiem zarządu J. GRABSKIM.

— Żeglarstwo należy do sportów pięknych, ale zwykło się go nazywać, tak jak tenis, sportem elitarnym. — Czy słusznie?

— Absolutnie nie — żywo zaprzecza inż. Grabski. To może być i y niegdyś sporty elitarne, ale na pewno nie dzisiaj. Weźmy jako przykład skład socjalny naszego klubu — znajdziemy tu przedstawicieli różnych grup społecz-

„Uroczysko” — ośrodkiem wczasów niedzielnych?

nych: inżyniera obok robotnika i ucznia technikum. Nie jest to też sport typowo męski, choć pośród sześćdziesięciu członków naszego klubu kobiety stanowią zdecydowaną mniejszość.

— Żeglarstwo nie jest także sportem trudnym — dodaje inż. S. Wachowicz. Podstawowym warunkiem jego uprawiania jest oczywiście dobra umiejętność pływania, no bo jakoś sobie trzeba radzić, jak się „łajba” prze wróci. Zresztą — kto się chce przekonać o tym,

czy to trudne — może zapisać się na najbliższy kurs żeglarski. Obecnie przygotowujemy się do zorganizowania części praktycznej poprzedniego kursu — czyli po prostu do pływania. Planujemy trzy obozy 10-osobowe na Mazurach.

— Ile takich turnusów już zorganizowaliście?

— W ubiegłych dwu sezonach — trzy turnusy 15-osobowe.

— Czy pływacie na własnym sprzęcie?

— Częściowo — bo pożyczamy także sprzęt wypożyczalniach na Mazurach. Z własnego sprzętu mamy dwie łódzie typu „Omega” i jedną „Słonkę”, zaś w budowie dwa większe jachty „Zośka”. Te ostatnie wykonywane są w stolarni „SOWI” — z niecierpliwością czekamy na moment ich „wodowania”. Mam nadzieję, że nastąpi to już w tym sezonie, ale wiele oczywiście zależy od „złotych rąk” mi strzów w stolarni, jakimi są pracownicy stolarni SOWI.

— Żeglarstwo to chyba najniższy stopień wtajemniczenia w piękny żeglarski sport. Czy są w klubie, tacy, co zdobyli stopnie wyższe?

— Tak, mamy już siedmiu sterników jachtowych. Na wyższe stopnie trzeba będzie zapracować w następnych sezonach — zdobyć tytuł jachtowego sternika morskiego i kapitana żegluga bałtyckiego dla nas, którzy przecież mieszkamy daleko od morza, to nie bagatelka.

— Morze daleko, ale za to pod bokiem nieledwie jest Jezioro Rożnowskie i „Uroczysko” — a więc doskonała baza żeglarska.

Rozmówcy spoglądają na siebie z wahaniem. Wreszcie J. Grabski wyjaśnia:

— Właściwie tak, ale... z tym Jezioro Rożnow-

skim nie jest najlepiej. Daczego? No bo ośrodek zakładowy mógłby być doskonałą bazą, ale jak dotąd — nas nie jest. Trudność zasadnicza — dojazd. A przecież Jezioro Rożnowskie, od którego dzieli nas z Tarnowa dobra godzina jazdy au-

tobusem — jest wspaniałym miejscem do stworzenia bazy wypoczynku niedzielnego, a nie wyłącznie wczasowego. Właśnie wyjazdy niedzielne byłyby dla nas, żeglarzy, a sądzę, że i dla grzybiarzy, rybaków i turystów wszelkiej maści, wymarzoną formą wypoczynku w okresie sezonu. Tymczasem na razie jest to nie możliwe, bo nikt nie chce ryzykować wyjazdu tam — skąd ciężko się wydość z powrotem.

— A więc postulat do Rady Zakładowej o systematyczny, cotygodniowy kurs autobusu zakładowego np. w soboty po południu i powrót w niedzielę wieczór?

— Tylko zapewnienie takiego stałego kursu zapewniłoby powodzenie „Uroczysku”, jako bazy niedzielnej wypoczynku. Przy okazji wszyscy mieliby możliwość popływania na naszych glachach pod opieką fachowych instruktorów własnego chowu.

— Proszę też dodać w naszym imieniu, — mówi inż. Wachowicz — że Yacht Club zakładowy zaprasza serdecznie na swoje letnie turnusy. A jesteśmy pewni, że kto raz powacha żagli — nie skończy na jednorazowych próbach żeglarskich.

— A więc — pomyślnych wiatrów dla wszystkich, którzy tego lata wypłyną na szerokie tafle naszych jezior. I — obyśmy jak najszybciej spotykali się w niedzielę — w Uroczysku.

Rozmawiała: L. KOWALCZYK

NASZA PUNKTACJA

PO MECZU GARBARNIA — UNIA TARNÓW
Seyrlhuber (1,5), Górka (2), Mazurek (2), Burkat (2,5), P. Blaga (2), Rak (2), Oratowski (2), Horba (1), Bucki (2), Kulpa (1,5), H. Blaga (1,5), Grębosz (1,5).

Końcowa punktacja
Mazurek (46), Burkat (42,5), P. Blaga (42), Górka (38), Rak (33), Oratowski (30), Seyrlhuber (26,5), Horba (25), Bucki (25), Hebda (22), Kulpa (22), H. Blaga (15,5), Tutaj (15,5), Janusz (4,5), Grębosz (1,5), Florek (1).

Z notatnika Old-boy'a

Ciekawa propozycja

Na powiatowym zjeździe delegatów Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego padła ciekawa propozycja — obowiązkowego nauczania w tarnowskich szkołach pływania! Być może, że wniosek ten skrojony jest trochę na wyrost, aby bowiem nauczyć tak liczną rzeszę tarnowskich dzieciaków, sztuki pływackiej, trzeba zbudować w mieście nieco więcej basenów, niż ich jest dotychczas...

Jednakże można by wprowadzić ten obowiązek na początek w jednej dzielnicy czy osiedlu. Mam naturalnie na myśli Świerczków — gdzie otworzył swe podwoje pierwszy w Tarnowie kryty basen, czynny przez cały rok. Są więc najbardziej korzystne warunki, aby pływanie stało się jednym z przedmiotów obowiązkowych, takim jak matematyka, język polski, geografia czy historia.

Ta umiejętność jest dzieciom i młodzieży z Tarnowa — Świerczkowie — tym bardziej potrzebna, że mając najbliższą — najliczniejszą uczeszcza nad Dunajem, rzekę mającą sławę jednej z najniebezpieczniejszych w Polsce.

Być może wielu ludzi propozycją tą nie będą zbyt zachwyceni. Bo przecież prowadzenie regularnego nauczania dzieci i młodzieży zmniejszy możliwość korzystania z basenu dla zwykłych pracowników Kombinatu chcących sobie trochę dla zdrowia popływać.

Niestety, rzadko się znajdują takie rozwiązania, które by zadowolili wszystkich. Sądję jednak, że ważniejszą społecznie sprawą jest powszechne nauczanie pływania, niż obniżenie rentowności tej placówki czy skrócenie czasu amatorom indywidualnego korzystania z basenowych uciech.

Prawdopodobnie pogodzenie tych sprzecznych interesów nastąpi w perspektywie dalszych lat, gdy zbudowane zostaną następne zaplanowane już kąpieliska.

OLD-BOY

TARNOWSKIE AZOTY

Organ Samorządu Robotniczego Zakładów Azotowych im. F. Dzierżyńskiego w Tarnowie

TYGODNIK

ADRES REDAKCJI:

Zakłady Azotowe im. F. Dzierżyńskiego w Tarnowie, budynek centrali telefonicznej I piętro, tel. 25-52, 45-52, 25-55.

WYDAWCA:

Zakłady Azotowe im. F. Dzierżyńskiego. Numer oddano do składu 28 czerwca 1969 r. Podpisano do druku 3 lipca 1969 r.

Nakład: 7 000 egz.

DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne. Rzeszów, ul. Marchlewskiego 19. Rzesz. Zakł. Graf. E-2

